



PODRÓŻ

Z PKP INTERCITY – NARODOWYM
PRZEWOŹNIKIEM KOLEJOWYM

nr 80 / luty 2026 / intercity.pl/wpodroz

**Owiane
tajemnicą**

Nieograniczone podróże z Kartą Intercity

IMIENNA LUB NA OKAZICIELA

ROCZNA, PÓŁROCZNA,
KWARTALNA LUB MIESIĘCZNA



NIELIMITOWANE PRZEJAZDY BEZ OGRANICZEŃ

NA WSZYSTKIE KLASY POCIĄGÓW

MOŻLIWOŚĆ ODLICZENIA KOSZTÓW

HONOROWANA W POCIĄGACH 10 PRZEWOŹNIKÓW REGIONALNYCH



SZCZEGÓŁOWA OFERTA KART INTERCITY
www.intercity.pl/karty

KONTAKT
karty@intercity.pl

Czas ruszać

Drodzy Czytelnicy,



nowoczesne lokomotywy, przestronne wagony, wygodne zespoły trakcyjne – tak wygląda dziś tabor PKP Intercity. Konsekwentnie realizujemy plany i inwestycje, które – dosłownie i w przenośni – kierują polską kolej na nowe tory. Niedawno wybraliśmy dostawcę składów piętrowych, które powstaną w Chorzowie. Teraz czas na przyspieszenie, jakiego w Polsce jeszcze nie było. Rozpoczęliśmy postępowanie, którego efektem będzie zakup pociągów mogących poruszać się z prędkością 320 km/h. Przygotowaliśmy je tak, aby wybrać sprawdzone technologie i niezawodne pojazdy, przy budowaniu których po raz kolejny będą mieli okazję kooperować zagraniczni i krajowi producenci. Dzięki temu Wam, naszym pasażerom, zapewnimy najwyższy komfort, bezpieczeństwo oraz szybkość, która jeszcze bardziej skróci czas przejazdu na wielu trasach. Coraz krótsze podróże to olbrzymia zaleta i jeden, maleńki minus... mniej czasu na lekturę. Nie traćmy więc go. Tym razem czytelniczy szlak poprowadzi nas z Wałbrzycha do Szklarskiej Poręby, a po drodze poznamy wiele związanych z tym regionem ciekawych miejsc, historii i postaci. Zatem w drogę...

Adam Wawrzyniak

Członek Zarządu PKP Intercity ds. operacyjnych



Magazyn pokładowy PKP Intercity

Wydawca, realizacja: Time4 sp. z o.o., ul. Browarowa 21, 43-100 Tychy, time4.pl

Redaktorka naczelna: Iwona Wójcik

Koordinacja projektu: Andrzej Skwarek, Adriana Łączyńska, Katarzyna Matusz (PKP Intercity)

Zespół redakcyjny: Agnieszka Gołąbek, Daria Weps, Aleksandra Cebula, Kuba Kozal, Monika Midura-Dzika, Marta Migas

Projekt graficzny i skład: Angelina Ferfecka, Katarzyna Krawczyk

Kontakt: wpodroz@time4.pl



Fot. Miejskie Muzeum Zabawek w Karpaczu.



Fot. archiwum Huty Szkła Kryształowego „Julia”.



Fot. Polonia.

14

Spis treści



Po nitce do kłębka

- 28 Gościu, siądź pod mym dachem
- 32 Semper talis
- 36 Zachwyt nad olbrzymami
- 40 Dla Grażynki

Po lekturze

- 60 Powiemy wam na ucho...

Strefa PKP

- 62 Przyspieszamy!
- 66 Miliardy na inwestycje
- 68 Śladami poloników
- 74 Powoli do mety...
- 75 Po prostu: wsiąść do pociągu

8

Perty księżnej Daisy

Dobre połączenie

- 6 Mapa numeru

Punkt A

- 8 W kręgu tajemnic

Po słowo

- 14 Kruche i piękne

Po sąsiedzku

- 20 Pamiętajmy o Pięknej Górze
- 22 Pan wie, kto po nim stąpał...
- 24 Zillerthal na Śląsku
- 26 (Po)wody dla zdrowia

32

Po myśli

- 42 Kopalnia inspiracji

Po dobrą zabawę

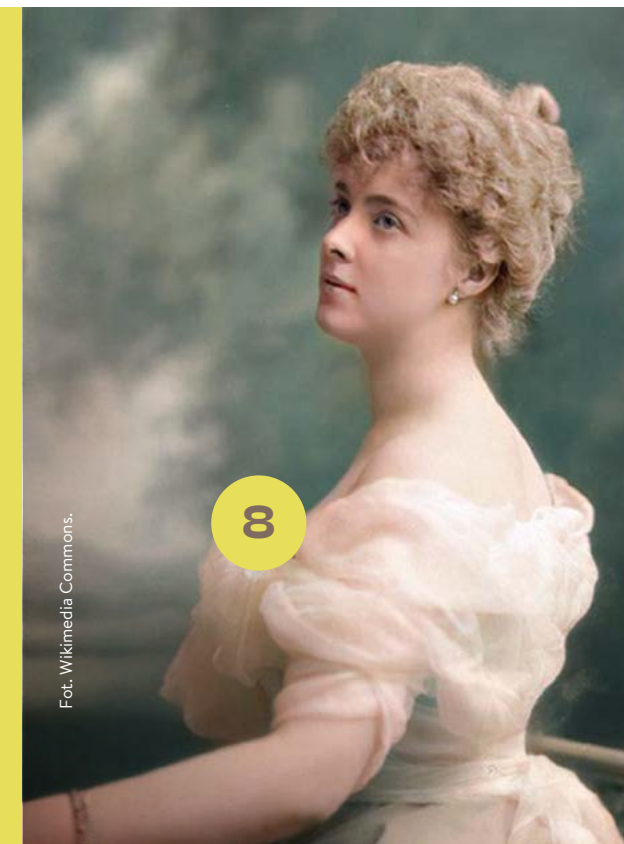
- 46 Kto tu rządzi?
- 48 Jedziemy do Karpacza

Po widoki

- 52 Szeroka perspektywa

Punkt B

- 56 Po złoto, po zdrowie czy po skarb?



Fot. Wikimedia Commons.

8



W kręgu tajemnic

autorka: Monika Midura-Dzika

Wałbrzych pamięta mieszkańców tu przez wieki Niemców, w tym rodzinę książęcą Hochberg von Pless, oraz hitlerowców, którzy mieli wobec tych terenów Dolnego Śląska śmiałe plany. Polakom, którzy od końca II wojny światowej kreślą nowe dzieje miasta, przypadło w udziale także odkrywanie zagadek jego przeszłości.

Do źródeł dębu

Miasto w swojej długiej, ponad 1000-letniej historii miało kilka herbów, z czego niemal wszystkie nawiązywały do jego położenia wśród lasów i gór. Wszak niemiecka nazwa Wałbrzycha – Waldenburg – pochodzi od pierwotnego słowiańskiego Leśnego Grodu lub Leśnej Góry. Trzy z historycznych herbów można dostrzec na zewnętrznej ścianie zabytkowego ratusza z 1856 r. Pierwszy pochodzi z 1675 r. i przedstawia samotną jodłę na pagórku. Na drugim, będącym w mocy w latach 1720-1754, uwidoczniono pałac na tle topoli oraz jelenia. Trzeci, ustanowiony w 1764 r., ukazuje dąb na tle gór i ten motyw został użyty w obecnym, zatwierdzonym w 1991 r. oficjalnym symbolu miasta. Wiadome było, że dąb z herbu miał swój naturalny pierwowzór. Przez lata przypuszczano nawet, że było nim drzewo, które rosło niegdyś w Parku im. Króla Jana III Sobieskiego na zboczu Starego Kamieniołomu. To, że dąb herbowy znajdował się w zupełnie innym miejscu parku, odkryto nieoczekiwanie, bo podczas prac porządkowych. W 2014 r. pracownicy Miejskiego Zakładu Usług Komunalnych w Wałbrzychu natrafili na wierzchołek wielkiego głazu. Wyrze na nim słowa w języku niemieckim znaczą: „Dąb miejski posadzony w 1933 r. na pamiątkę dębu herbowego”. Następnie, na podstawie materiałów z wałbrzyskich archiwów, ustalono, że tuż obok miejsca, w którym został wykopany kamień, rósł dąb będący pierwowzorem obecnego herbu miasta i że jest on uwieczniony na kilku zdjęciach oraz litografii z ok. 1875 r. Niestety, w przeszłości drzewo uschło i zostało usunięte, lecz w jego miejsce posadzono rosnący do dzisiaj dąb – niewykluczone, że wyrósł on z nasiona pobranego od jego poprzednika.

Fot. Adobe Stock



W 2021 r. dąb, który jest następcą drzewa herbowego Wałbrzycha, zyskał status pomnika przyrody.

Przeklęte (?) perły

Tęsknota za ojczyzną, śmierć dzieci, małżeństwo zakończone rozwodem, rodzinne skandale, utrata majątku i pozycji. Życie najstojniejszej właścicielki Zamku Książ



↑ Księżna Daisy, 1898.

w Wałbrzychu, księżnej Marii Teresy Oliwii Hochberg von Pless, znanej jako Daisy, było pełne dramatów, a wszystkiemu winien miał być... sześciometrowy sznur pereł. Według legendy biżuterię tę podarował jej mąż Jan Henryk XV Hochberg von Pless podczas podróży poślubnej. Księżę miał kazać wyłowić perły z Morza



Wałbrzych na pocztówce z początku XX w.

Czerwonego w Egipcie. Niestety jeden z połowaczy się utopił, a tuż przed śmiercią rzucił na młodą parę klątwę. Od tego momentu los miał nie oszczędzać Daisy, która zażyła sobie być pochowana w naszyjniku, by ten nie zdołał już nikogo skrzywdzić. Co z tego jest prawdą? Na pewno to, że księżna miała trudne życie, a zachwycający sznur pereł istniał. Ponadto Daisy w istocie otrzymała go w prezencie od męża, jednak został kupiony u jubilera w Paryżu. Do dziś nie ma pewności, co się z nim stało. Mało prawdopodobne jest, by została w nim pochowana. Według jednej z hipotez ogłoszona z majątku księżna sprzedała naszyjnik, aby ratować z katowni Gestapo swojego najmłodszego syna, księcia Bolka. Niemniej tajemnica sznura pereł wciąż pobudza wyobraźnię mieszkańców Wałbrzycha, pisarzy i... poszukiwaczy skarbów.



Księżę Jan Henryk XV Hochberg von Pless, mąż Daisy, 1916.

Fot. Śląska Biblioteka Cyfrowa, Wikimedia Commons, Polona, Adobe Stock.

↓ Mauzoleum Hochbergów, w którym pierwotnie spoczęła księżna Daisy.



Gdzie jest Daisy?

Księżna zmarła w 1943 r. w Wałbrzychu, w willi mieszczącej się przy obecnej ul. Moniuszki 43, którą zamieszkiwała kilka lat po opuszczeniu Książa. Początkowo spoczęła w rodzinnym Mauzoleum Hochbergów, w parku otaczającym Zamek Książ, jednak trumnę kilkakrotnie przenoszono, chowając ją tajemnie w okolicach mauzoleum. Niektórzy twierdzą, że z powodu zbliżania się Armii Czerwonej, inni – że w obawie przed miejscowymi złodziejami. Ostatecznie księżna miała spocząć na cmentarzu ewangelickim w Szczawienku (niem. Niedersalzbrunn). Czy na pewno tak się stało? Tego się już raczej nie dowiemy. W PRL-u nekropolię zrównano z ziemią bez przeniesienia znajdujących się na niej szczątków. W jej miejscu powstało osiedle domów jednorodzinnych. Istnieje jednak teoria, że i wówczas Daisy została przeniesiona gdzie indziej...



Zamek Książ w Wałbrzychu.

Pociąg pełen złota

Ten temat wraca jak bumerang. Mimo że pojawiają się nowi poszukiwacze, którzy wskazują rozmaite tropy i za pośrednictwem mediów donoszą, że tym razem są już blisko rozwikłania zagadki, niemiecki pociąg z kosztownościami od 80 lat pozostaje nieuchwytny. Zupełnie tak, jakby... nigdy nie istniał? Legenda mówi, że pancerny skład III Rzeszy zaginął pod koniec II wojny światowej na Dolnym Śląsku. Miał wyruszyć z Wrocławia w kierunku Świebodzic, a następnie do Wałbrzycha, lecz nigdy nie dotarł na miejsce. Według rozmaitych przekazów mógł mierzyć ok. 150 m długości, składać się z od 2 do nawet 12 wagonów, a każdy z nich był w stanie pomieścić do 20 t kosztowności – m.in. tzw. złoto III Rzeszy, część depozytów Centralnego Banku Rzeszy, przemysłową platynę czy zrabowane przez nazistów dzieła sztuki. Te dobra miały być przewożone pośpiesznie w obliczu zbliżającego się końca wojny i spodziewanego wkroczenia na teren Dolnego Śląska Armii Czerwonej. W trakcie podróży w kierunku Wałbrzycha złoty pociąg został podobno zatrzymany, a jego obsługa wymordowana i zastąpiona funkcjonariuszami SS, którzy go ukryli. Choć niektórzy twierdzą, że tę opowieść można włożyć między bajki, to w przeszłości misja odnalezienia złotego pociągu miała wagę państwową. Poszukiwały go m.in. służby PRL-u,



Podziemne Miasto Osówka, zabudowania zewnętrzne.

a w III RP specjaliści z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Niebawem podobną akcję zamierza rozpocząć kolejny w historii tej legendy tajemniczy odkrywca.

Jesienią 2025 r. legendarny złoty pociąg „wyjechał” ze ściany kamienicy w dzielnicy Sobiecin w Wałbrzychu. Między innymi ten symbol miasta widnieje na zdobiącym ją muralu.



Podziemne Miasto Osówka.

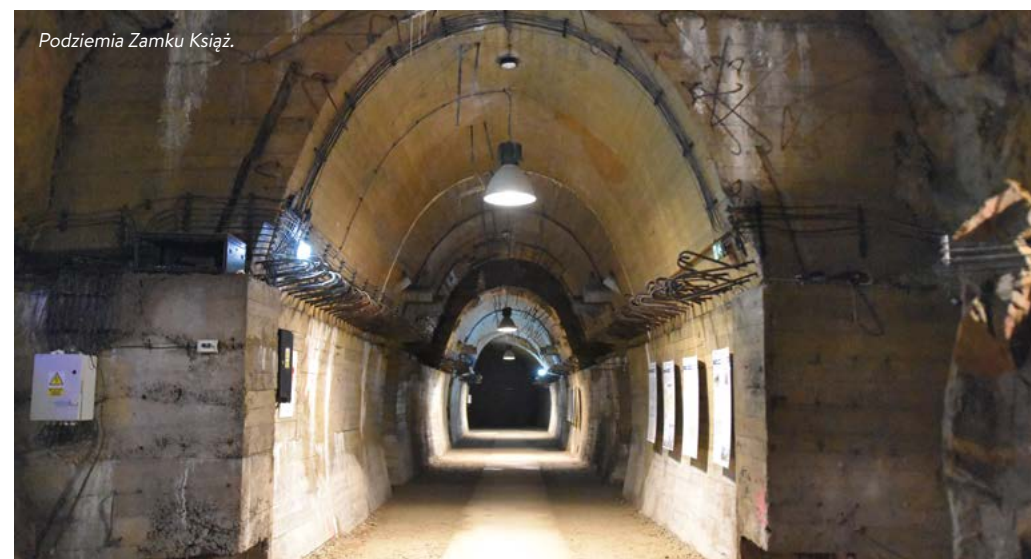
z czego większość stanowili więźniowie, m.in. obozu Gross-Rosen, robotnicy przymusowi i jeńcy wojenni. Wielu z nich zmarło z wycieńczenia, głodu i chorób. Zakres przedsięwzięcia był kilkakrotnie zmieniany. W pewnym momencie zapadła decyzja o zaniechaniu prac wykonywanych pod ziemią, lecz mimo to wciąż rozbudowywano obozy dla robotników. Nie wiadomo zatem, co tak naprawdę tworzone w ramach Riese i jaki był prawdziwy cel militarny „olbrzyma”. Krach inwestycji nadszedł wraz ze zbliżaniem się na Dolny Śląsk Armii Czerwonej. Wycofujący się naziści zniszczyli wiele podziemnych konstrukcji. Podejrzuje się, że blisko połowa wydrążonych przez nich korytarzy nie została odnaleziona. Lecz i w tym przypadku poszukiwania – choć nie mają tak wielkiego medialnego rozgłosu jak tropienie złotego pociągu – nie ustają.

Olbrzym

Zamek Książ był siedzibą rodu Hochbergów przez ponad 430 lat, do czasów II wojny światowej, gdy okazała rezydencja zainteresowali się przywódcy III Rzeszy. W latach 1943-1945 prowadzili oni tajne przedsięwzięcie górniczo-budowlane pod kryptonimem Riese (z niem. olbrzym). Prawdopodobnie miało ono umożliwić przeniesienie dużej części strategicznej produkcji zbrojeniowej nazistowskich Niemiec właśnie na Dolny Śląsk. Dawny dom rodziny książęcej miał stać się miejscem zabaw III Rzeszy i reprezentacyjną kwaterą ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa, w której przewidziano również specjalne apartamenty dla Adolfa Hitlera. Natomiast w drążonych podziemiach zamku, a także innych obszarów Pogórza Wałbrzyskiego oraz Gór Sowich przygotowywano obiekty wojskowe, takie jak połączone siecią kolei wąskotorowych bunkry. Inwestycja była bardzo kosztowna. Pracowało przy niej kilkanaście tysięcy osób,

Obiekty stworzone w ramach projektu Riese przeznaczone do zwiedzania:

- podziemia Zamku Książ,
- Podziemne Miasto Osówka,
- Sztolnie Walimskie,
- Sztolnia Włodarz.



Podziemia Zamku Książ.

Krucze i piękne

rozmawiała: Iwona Wójoik

Eleganckie, z klasą, o niemal idealnych proporcjach. Czy mowa o pochodzących ze szlacheńskich rodów damach o alabastrowych obliczach? Zupełnie nie. Chodzi o szklanki, kieliszki i karafki – niepowtarzalne, wykonane ręcznie w Hucie Szkła Kryształowego „Julia” w Piechowicach, ostatniej tego typu hucie w Polsce. Bartosz Browarny, prezes Fundacji Tradycji Sudeckich, opowiada o tym, jak powstają kryształowe cuda, ale też o liczącej kilkaset lat historii karkonoskiego szkła.

Zacznę dość przewrotnie. Ile pan waży w przeliczeniu na karafki?

To jest dobre pytanie! I łatwo można na nie odpowiedzieć. Przy Hucie Szkła Julia powstało Krystalium, interaktywne centrum edukacyjno-historyczne, w którym prowadzimy dwie narracje. Pierwsza z nich jest historyczna – pokazujemy turystom, skąd w Karkonoszach wzięło się szkło. Druga to opowieść o jego właściwościach. Dlaczego i czym kryształ różni się od zwykłego szkła, tzw. sodowego. W Krystalium można się dowiedzieć, jak powstała Huta Julia, ale też, jakie były początki karkonoskich hut w ogóle. Co ciekawe, one się rozwijały na fali turystycznego trendu, który rozpoczął się w XIX w., po doprowadzeniu tu linii kolejowej. Turyści przyjeżdżali z niemal całej Europy i zabierali ze sobą szklane wyroby jako pamiątki. Jedną z atrakcji centrum jest urządzenie, które pokazuje naszą wagę w przeliczeniu na szklane słoniki czy karafki. Ja ważę trzydzieści jeden karafek. [śmiech] Można się więc zważyć, ale też zobaczyć pryzmat, czyli rozszczepienie światła.

Dzieci też mogą wziąć udział w warsztatach.

Dla młodszych są warsztaty malowania szkła. Pod okiem animatora malują na tzw. skałce szklanej. I to zajmuje 45-60 min. Dla starszych jest grawerowanie – taką samą techniką, którą pracują grawerzy w hucie. Można spróbować swoich sił. I choć nie jest to łatwe, w efekcie powstaje niepowtarzalna pamiątka z regionu, w miejscu, które jest znane z produkcji szkła od 1866 r.

Narzędzie, którym operują uczestnicy warsztatów, to tzw. prokson, często porównywany do dłutka dentystycznego. Wiruje z dużą prędkością, do tego wibruje, więc trzeba je mocno trzymać, zadania nie ułatwia też śliska szklana powierzchnia. To wymaga skupienia, ale większość uczestników sobie z tym radzi. To rzeczywiście pokazuje, jak trudna i żmudna jest praca w hucie szkła.

Główną atrakcją w Hucie Julia jest jednak zwiedzanie hali produkcji.

Turyści z przewodnikiem mogą wejść do środka i zobaczyć, jak tradycyjnymi metodami, które w 90 proc. się nie zmieniły od ok. 150 lat, powstaje szkło. Nasza huta jest właściwie ostatnią tego typu hutą szkła w Polsce. I warto zobaczyć, jakie piękne produkty wyrabiali polscy rzemieślnicy od 1945 r., ale również przed wojną, ponieważ czerpiemy ze starych wzorów, i jakie rzeczy powstają tu dzisiaj. Nie musimy się wstydzić naszego designu, bo on jest świetny. Warto też pamiętać, że hutnik szkła i zdobniczka szkła kryształowego to są dwa ginące zawody. Ich na świecie już w zasadzie nie ma. U nas można zobaczyć osoby wykonujące tę pracę.

Fundacja Tradycji Sudeckich została powołana, by popularyzować lokalne rzemiosło.

Fot. archiwum Huty Szkła Kryształowego „Julia”



Bartosz Browarny

Pasjonat szkła i dawnych technik hutniczych i zdobniczych. Prezes Fundacji Tradycji Sudeckich, która zajmuje się ochroną oraz popularyzacją tradycji rzemieślniczych Karkonoszy i Gór Izerskich. Fundacja organizuje warsztaty kreatywne dla dzieci i dorosłych, a jej szczególnym polem działania jest szklarstwo karkonoskie. Umożliwia zwiedzanie huty szkła i poznanie starych technik wyrobu produktów szklanych.

Moment, w którym hutnik wyciąga z pieca płynne szkło i zaczyna je formować, jest po prostu magiczny.

Szkło w piecu ma temperaturę 1200 st. C. Hutnik tzw. puszczelą szklarską wyciąga tę rozgrzaną masę, która kolorem, ale przede wszystkim konsystencją przypomina płynny miód. A to jest zwodnicze. Masa jest gorąca i zastyga w ciągu kilkunastu sekund, więc hutnik nie ma czasu, musi pracować sprawnie i szybko. Jest dym, są płomienie. I dzieje się magia – z tej masy na oczach zwiedzających w kilkanaście sekund powstaje jakiś kształt: kieliszek, wazonik czy karafka. Dla wielu osób ten proces jest niczym spektakl, podczas którego artyści szkła muszą ze sobą ściśle współpracować.

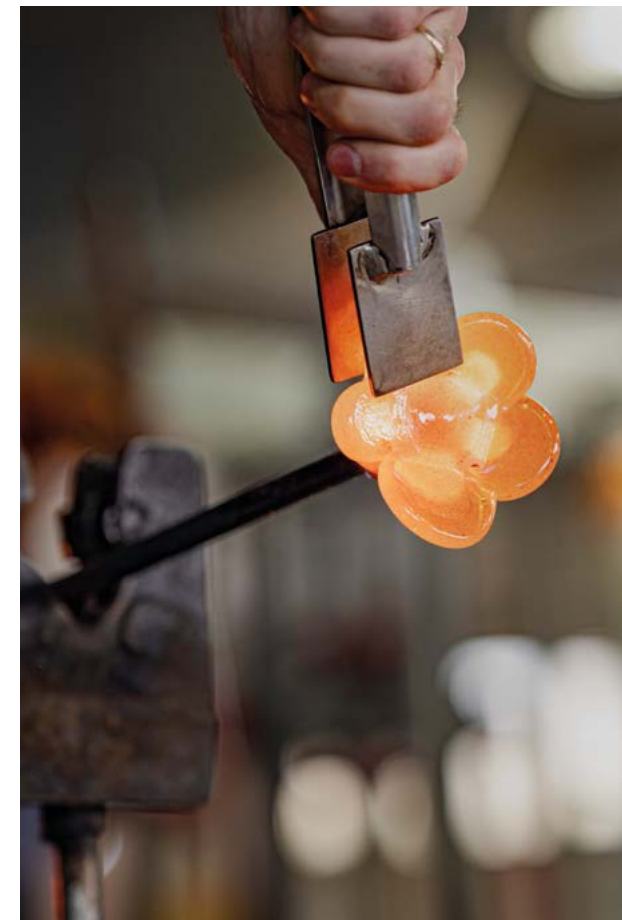
I ta współpraca jest bardzo ważna.

Co najmniej trzech, czterech hutników jednocześnie pochyla się nad jednym przedmiotem, który często jest dziełem sztuki, a za każdym razem unikatowym produktem rzemieślniczym. I to wyjaśnia, dlaczego brakuje kandydatów do pracy w hucie – nikt nie chce

wykonywać tak trudnej pracy, a do tego nie ma szkół kształcących w tym kierunku.

Jak w takim razie pozyskać hutnika do pracy?

To trudne. Szkolenie hutnika to proces, który zajmuje 6-9 miesięcy w podstawowym zakresie, a pełne wykształcenie trwa kilka lat. Staramy się zatrudniać nowe osoby, ale to właśnie brak chętnych do tej pracy powoduje, że w Polsce nie ma już hut tego typu jak Julia. Nasza sytuacja jest lepsza ze względu na położenie. W Karkonosze przyjeżdża wielu turystów. Dla nich staramy się rozszerzać ofertę. Mamy chociażby nowe warsztaty mozaiki szklanej oraz grę terenową. Można dojechać do nas pociągiem, bo też dzięki kolei huta mogła się rozwijać. Wcześniej szkło przewożono zaprzęgami konnymi i czasami nawet 40 proc. załadunku rozbijało się podczas drogi.





Wzór młynek pochodzi z Karkonoszy i liczy ok. 100 lat.

Huty bardzo często powstawały lub zaczynały się rozwijać, kiedy w ich okolicy docierała linia kolejowa.

Początki hutnictwa w Karkonoszach wiążą się z hutami wędrownymi. W jaki sposób działały?

Huty wędrowne zaczęły się tu pojawiać w średniowieczu. I rozwijały się za sprawą Walonów, czyli dawnych poszukiwaczy kamieni szlachetnych, którzy również zajmowali się szkłem. Pozwoliły na to warunki – nachylenie stoków i płynące po nich strumienie, które mogły napędzać różnego rodzaju urządzenia, a także lasy, z których można było czerpać drewno do opalania pieców. Ślad tej działalności widać również w nazwie Szklarska Poręba, bo poręba to miejsce wyrąbane na potrzeby szklarstwa. To średniowieczne, jeszcze niedoskonałe, zanieczyszczone szkło można do dzisiaj znaleźć w naszych górach. Później technologia zaczęła się zmieniać. Inne były oczekiwania klientów. W XVIII i XIX w. popularne były rysunki

Co najmniej trzech, czterech hutników jednocześnie pochyla się nad jednym przedmiotem, który często jest dziełem unikatowym produktem rzemieślniczym.

wykonywane na szkłe – zabawne, zazwyczaj związane z biesiadowaniem. W XIX w. rozpoczęła się rewolucja przemysłowa. Wzrosły umiejętności hutników. Szkło zaczęło się cieszyć ogromną popularnością. Pojawiły się trendy. Takim modnym motywem były Egipt, Indie i w ogóle Orient. Natomiast po II wojnie światowej na Dolny Śląsk przyjechali specjaliści m.in. ze Lwowa, żeby wznowić produkcję – nasza huta produkowała słoiki i proszek do granatów dla Wehrmachtu i została

zbombardowana – udało się to już w 1946 r. i pojawiły się fantastyczne projekty, m.in. Aleksandra Puchały i Reginy Włodarczyk-Puchały. One często nie wchodziły do ogólnej produkcji, bo w PRL-u liczyła się ilość, a nie jakość czy finezja. Puchałowie pracowali w hucie aż do lat 90. XX w. Do dziś produkujemy mlecznik czy cukiernicę ich projektu.

W państwa kolekcji są takie ponadczasowe wzory jak młynek i ananas. Co sprawia, że nadal są chętnie kupowane?

To jest to klasyczne, standardowe szkło i są tacy, którzy utożsamiają te wzory z kryształem w ogóle, dla nich to synonimy. Młynek to jeden z najstarszych szlifów kryształowych, który jest obecny na całym świecie, a pochodzi z Karkonoszy. Niegdyś nazywał się Silesia. Ma już około 100 lat. Powstają też nowe kolekcje, bardziej nowoczesne – szlify są proste, geometryczne, symetryczne. Uważam, że szkło kryształowe, stare czy nowe, nie powinno stać w gablocie, tylko na stołach Polaków.

↓ Rysunek techniczny patery, lata 60. XX w.



Fot. archiwum Huty Szkła Kryształowego „Julia”



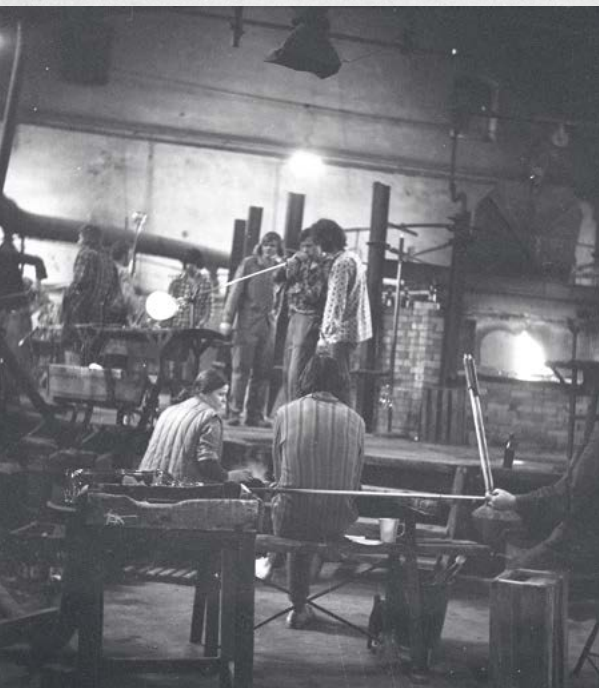
↑ Ręcznie robione szklane figurki to niepowtarzalna pamiątka z Huty Szkła Kryształowego „Julia”.

Pora zatem przynieść kryształową zastawę po babci ze strychu.

Konieczność. Moda na szkło kryształowe wraca, tak samo jak zainteresowanie tym, co lokalne, rzemiosłem. Polacy szukają tego, co jest unikatowe, stworzone z sercem. W hucie nie ma dwóch takich samych szklanek, ponieważ wytworzone są ręcznie. Nasze szkło nie jest idealne, ale dzięki temu jest piękne, wyjątkowe. Świadomość, że na stole jest kieliszek, którego nóżka powstaje według projektu z 1898 r., sprawia, że moment, kiedy po niego sięgamy, jest wyjątkowy. Szkło towarzyszy nam przecież w ważnych chwilach. Nikt się nie oświadcza przy papierowych kubeczkach na szampana. Kryształ pięknie dźwięczy, lśni, jest przejrzysty, elegancki. I pasuje również do nowoczesnych wnętrz.

Jak wygląda proces produkcji?

Wszystko zaczyna się w głowie projektanta. Decyzja o tym, co będzie tworzyć, często wynika z naszych dyskusji i, oczywiście, potrzeb klientów. Najpierw powstaje rysunek, który prezentuje pewną ideę. Później trzeba go przełożyć na rysunki techniczne, określa się dokładne parametry. Aby móc zacząć produkcję, muszą powstać formy. My robimy je sami, z drewna bukowego. Po tym przechodzimy już do hali produkcyjnej. Hutnik piszczelą wyciąga z pieca odpowiednią ilość masy szklanej, kręci ją i wdmuchuje ją do formy, by uzyskać pożądany kształt. Później taki



półprodukt trafia do specjalnych pieców odprężających i jest powoli wychładzany, ponieważ po minucie od ukształtowania ma on jeszcze 800 st. C. Ten etap trwa co najmniej 24 godz. Zbyt szybkie schłodzenie jest przyczyną pęknięcia szklanych wyrobów. Później szkło jest wyrównywane, likwidowane są ostre krawędzie. Tak przygotowany półprodukt trafia na stanowiska zdobienia. I tu chodzi głównie o szlify. Na początku robi się je jedną tarczą, nacina się. Druga tarcza jest delikatniejsza, a często zdobienia wykonuje się trzykrotnie. Są takie produkty, choć już ich nie robimy, na których wykonywało się 1200 szlifów. Jeden zły ruch ręką i produkt trafia z powrotem do przetopu. Wytwarzamy też szkło kolorowe i to jest wyjątkowy proces, którego nie pokazujemy ze względu na warunki, jakie muszą być zachowane w malarni. Nikt w Europie nie maluje szkła tak jak Huta Julia. Później jest kontrola jakości, podczas której sprawdza się, czy nie ma bąbelków powietrza, małych kamyczków, czy ranty są odpowiednie. Kontroluje się przejrzystość. Dodatkowym etapem jest grawerowanie lub klejenie, jeśli produkt składa się z kilku elementów. Musi się więc odbyć od kilkunastu do kilkudziesięciu procesów i od 20 do 54 par rąk dotyka tego szkła, żeby produkt mógł stanąć na półce.

Powiedział pan o trudnym procesie nanoszenia szlifów. Jak można się tego fachu nauczyć?

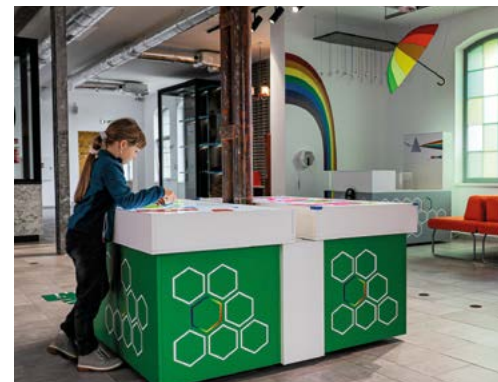
Nie ma w Polsce szkoły kształcącej w tym kierunku. Trudno też znaleźć kogoś, kto chciałby się uczyć tego u nas. To żmudna praca, wymagająca skupienia. Trzeba mieć do tego serce. W Hucie Julia nie ma osób przypadkowych. Pani Jola pracuje tu od 1981 r. I jeśli ją zapytać, dlaczego wciąż tu przychodzi, mimo że mogłaby spędzać czas w domu, to z pewnością odpowie, że to jest coś, co kocha. W hucie nie ma pracowników, są rzemieślnicy. Osoby, które bardzo świadomie wybrały swoją drogę zawodową, a na dodatek mają umiejętność kreacji i zmysł estetyczny.

Wiemy już, że Huta Julia to jedyna huta szkła kryształowego w Polsce. Czują państwo brzemień odpowiedzialności? W którym momencie zrodził się pomysł, by powołać Fundację Tradycji Sudeckich?

Fundacja powstała, by popularyzować lokalne rzemiosło. Naszym celem jest zachowanie tradycji i dziedzictwa kulturowego Karkonoszy. Chodzi głównie o szkło, ale nie tylko. Huta powinna skupiać się na produkcji, fundacja natomiast ma przede wszystkim podejmować działania edukacyjne i promujące dziedzictwo karkonoskiego szkła, zwłaszcza wśród tutejszych dzieci i młodzieży. W wybrane dni mieszkańcy Piechowic mogą zwiedzać hutę za darmo, bo uważamy, że warto znać lokalne tradycje. Daniel Swarovski urodził się 22 km stąd. Szkło produkowane tutaj w XIX i XX w.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.



↑ W Krystalium można poznać właściwości szkła, a podczas warsztatów spróbować swoich sił w jego zdobieniu.

było najpiękniejsze na całym świecie. Jeszcze w czasach PRL-u w samych Piechowicach działało 50 domowych warsztatów, a przed wojną było ich 800 – mieszkańcy uszlachetniali swoimi metodami szklane wyroby i odsprzedawali je do huty. Fundacja dociera do tych historii, robimy wywiady z osobami, które się tym zajmowały. We Wrocławiu w galerii BWA można zobaczyć piękną wystawę „Szlify”, która opowiada m.in. o szkle kryształowym i Hucie Julia głosami naszych zdobniczek. Fundacja pomogła też w reaktywacji niewielkiej Huty Barbara [dziś Manufaktura Barbara, przyp. red.] w Polanicy-Zdroju, która działa od roku i kilku miesięcy. Została ona założona w latach 70. XX w. i produkowała charakterystyczne kolorowe szkło, kobaltowe, pomarańczowe. Nowoczesne, awangardowe formy. Tę hutę współtworzył prof. Zbigniew Horbowy, czołowy polski projektant szkła użytkowego.

Fot. archiwum Huty Szkła Kryształowego „Julia”.

A czy w okolicy są jeszcze inne miejsca związane z dawnym rzemiosłem?

Karkonosze to nie tylko produkcja szkła. Wytwarzano tutaj też len i ceramikę – 60 km stąd znajduje się Bolesławiec. Wydobywano tu i przerabiano kamienie szlachetne. Bogatą tradycję na Dolnym Śląsku ma także porcelana. Chcemy, żeby na terenie huty powstało Centrum Rzemiosła. Jesteśmy w kontakcie z pobliskimi muzeami, które mają bardzo dużo informacji na ten temat, i fundacja będzie się starała pokazać to dziedzictwo. Już w tym roku będzie można wziąć udział w nowych warsztatach ceramicznych.

Skąd zamiłowanie do szkła wzięło się u pana?

Pochodzę z Wrocławia i gdy zamieszkałem w Karkonoszach, tutejsze dziedzictwo rzemieślnicze stało się dla mnie ważne. Zrozumiałem, jaki drzemie w nim potencjał. Miałem okazję poznać ludzi, którzy pracowali w hucie przez 40 lat. To byli wyjątkowi rzemieślnicy, pionierzy polskiego designu, wzornictwa.

Na koniec chciałam zapytać o najcenniejszy eksponat w Krystalium.

Można w nim zobaczyć szkło uranowe, może nie tyle cenne, ile bardzo ciekawe i charakterystyczne dla naszego regionu. Ale mamy też ławicę karkonoską. Są to szklane, różnobarwne ryby o przepięknych kształtach – czeskie, niemieckie, wszystkie z tego regionu, niektóre mają ponad 100 lat. To jedna z największych tego typu kolekcji w Polsce.



Pamiętajmy o Pięknej Górze

autorka: Daria Weps

„Chełmsko oczarowało mnie od pierwszej sekundy. Kiedy siedzisz tutaj na rynku, to doskonale słyszeć wszystkie rozmowy. To miejsce ma wyjątkowe echo”¹. Dlatego warto się tu zatrzymać, poszukać śladów dawnej świetności i posłuchać opowieści o mieście, o którego istnieniu w XVIII w. wiedziała cała Europa.

O sadę Mons Bellus, czyli Piękną Górę, założyli Czesi; pod taką nazwą (niem. Schömberg) miasto funkcjonowało do 1945 r. Po II wojnie światowej pojawiło się Chełmsko Śląskie, ale już pozbawione praw miejskich, za to z ludnością napływową, która zajęła opuszczone mieszkania po niemieckich osadnikach. Wrócimy jednak do XIV w., kiedy dobrze nasłonecznione stoki, bliskość potoku i lasów, a także przedsiębiorczość cystersów z opactwa w Krzeszowie, którzy stali się właścicielami tych terenów, sprawiły, że powstał tu jeden z najprężniej działających ośrodków tkactwa na Starym Kontynencie. A następnie przenieśmy się do XVIII w. – czasów świetności miasta.

12 Apostołów i 7 Braci

Pod pierwszą nazwą kryje się zespół drewnianych domków wybudowanych w 1707 r. Do dziś zachowało się 11 z 12 – należą do najstarszych zabytków Chełmska Śląskiego. W każdym z nich mieszkała wieloosobowa rodzina, której życie codzienne toczyło się na parterze, z kolei na strychu była prowadzona produkcja lnu. Umieszczenie budynków nie jest przypadkowe, znajdują się bowiem obok wzniesień, na których suszono materiał, i źródła wody niezbędnej do jego wytwarzania. Tablica zamieszczona obok szpaleru domków informuje, że niegdyś na 375 krosnach pracowało tutaj 193 tkaczy i 26 czeladników. Aby zobaczyć, jak wyglądał warsztat tkacki, warto zajrzeć do domu z numerem 15. Są w nim m.in. kołowrotki i wyroby rękodzielnicze miejscowych artystów: ręczne hafty na lnie, rzeźby i obrazy. Z 7 Braci do naszych czasów

zachował się tylko jeden obiekt – przy ul. Kamienno-górskiej. Te drewniano-murowane domki, oddane do użytku w 1763 r., były zamieszkiwane przez tkaczy adamaszku z Bawarii.

Organizowane w latach 30. XX w. Jarmarki Tkaczy gromadziły tysiące osób, pisały o nich berlińskie gazety. Ich tradycja jest od ubiegłego roku kontynuowana pod nazwą Święto Wsi Polskiej. Wydarzenie odbywa się w sezonie wakacyjnym.



Miasto czy wieś

Tutejszy rynek i pierwsze zapiski historyczne z końca XIII w. świadczą o miejskim statusie Chełmska. Kolejną istotną kartę w jego dziejach zapisał cesarz niemiecki Rudolf II, który w 1580 r. odnowił prawa miejskie i nadał herb, a 100 lat później miasto otrzymało przywilej organizowania dwóch jarmarków tygodniowo. Tutejszy len trafiał na rynki Europy i za ocean. Funkcjonowały szkoła, dwa szpitale, młyn, ratusz, a oprócz warsztatów tkackich działały tutaj zakłady rękawiczników, cukiernika, garbarzy czy pończoszników. Z tego okresu pochodzą również mieszczące się przy rynku kamienie. Wybudowane w stylu barokowym i klasycystycznym, z podcieniami i pięknymi rzeźbionymi zdobieniami, choć wiele z nich nadal czeka na modernizację, świadczą o bogatej przeszłości miasta. Dlatego w drodze do Krzeszowa, Świdnicy albo czeskiego Adršpach zatrzymajcie się w Chełmsku, by się przekonać, jak „długą historię ma herb”, i poszukać „echa dawnych tonów”².

↓ Pod numerem 17 mieści się Lniana Chata, w której znajdziecie wiele produktów wykonanych z płótna, jak również skosztujecie wyśmienitej Bomby Apostołów, wypiekanej zgodnie ze 100-letnią recepturą. Fot. Adam Antas.



Fot. Adobe Stock.



↑ Nad rynkiem wznosi się bryła XVII-wiecznego Kościoła Świętej Rodziny. Powstał w miejscu dawnej średniowiecznej świątyni. Jego fundatorem był Bernard Rosa, opat krzeszowskiego Klasztoru Cystersów. Wnętrze zdobi ambona z 1686 r., barokowy ołtarz z pierwszych dekad XVIII w. wraz z obrazem Świętej Rodziny, a także późnogotycka płaskorzeźba przedstawiająca koronację Marii z ok. 1500 r. Fot. Wikimedia Commons, Barbara Maliszewska.

Uwiecznione w kadrze

Filmowcy niejednokrotnie zaglądali do Chełmska Śląskiego. Efektem ich wizyt są filmy „Dom Pirków” w reż. Grażyny Popowicz, dokumentalno-fabularyzowany „Na północ od Kalabrii” Marcina Sautera i spektakl „Wizyta starszej pani” wyreżyserowany przez Waldemara Krzystka. Więcej na: chelmskoslaskiefilm.blogspot.com.

¹ L. Moliński, J. Wypych, *Nikt nie woła, każdy pamięta. Filmowy Dolny Śląsk*, Wrocław 2022, s. 68.

² gorytajemnic.pl/ciekawe-miejsca/chelmsko-slaskie-domy-tkaczy.html [dostęp: 29.10.2025].

Pan wie, kto po nim stąpił...¹

autorka: Agnieszka Gołąbek

W tej opowieści nie będzie ani Jeleniej czy Jasnej Góry, ani też żadnego „cennego” kamyka, w roli głównej wystąpi natomiast mięciuchny, wzorzysty dywan prosto z Kowar – miasta, które jest nazywane polską Smyrną.

Historia Fabryki Dywanów „Kowary” zaczyna się w połowie XIX w. Najpierw jednak, w 1854 r., miejscowi tkacze wyruszyli do Smyrny w Turcji (obecnie miasto znamy pod nazwą Izmir), by tam podszkolić się z technik pracy przy krosnach oraz poznać wzornictwo perskich dywanów. Za 40 lat ich zakład zmieni nazwę na Vereinigte Smyrna Teppich Fabriken.

Z miasteczka na Dolnym Śląsku...

„Pod koniec XIX w. przeżywały Kowary swój drugi okres gospodarczego rozkwitu. Na terenie miasta istniało oprócz kopalni, fabryki pluszy i jedwabi, fabryki fornierów, warsztatów koronkarskich, fabryki dywanów smyrneńskich, fabryki porcelany, wyrobów metalowych, filców, instrumentów medycznych, jeszcze około 13 dalszych, mniejszych lub większych warsztatów i zakładów przemysłowych [...]”². To był czas, kiedy mieszkańcom żyło się w miasteczku coraz lepiej, a jednym z wyznaczników ich dobrobytu była... zwiększająca się liczba rozmów telefonicznych, i to nie tylko między Kowarzanami, lecz także między miastowych.

...w wielki świat

Jak to jest tkać dywan, który ma trafić do Pałacu Prezydenckiego w Warszawie albo do Kurii Biskupiej w Gnieźnie? Czy nikomu nie zadrżała ręka na myśl o tym, że owoc jego pracy będzie elementem wystroju statku „Batory”? A tu jeszcze trzeba było sprostać wymaganiom klientów z zagranicy! „Prestiżowo doniosłym dla fabryki momentem było zamówienie złożone przez Ambasadę Japońską.



Mozaika z 1978 r. na ścianie dawnej fabryki w Kowarach według projektu Stanisławy Lewkowicz. Pierwotnie tworzyło ją ok. 169 tys. ceramicznych płytek.

¹ Cytat z filmu „Miś” w reż. Stanisława Barei z 1980 r.

² „Nowiny Jeleniogórskie” 1959, nr 36, s. 6.



Fabryka Dywanów „Kowary”, 1976.

Dostarczone tam dywany spotkały się z pełnym uznaniem dla naszej produkcji. Ale, co ciekawsze, Japończycy zamówili dywany gładkie, bez deseni, tak nierozzerwalnie zdawałoby się związanych z krajami dalekiego wschodu”³. Tak było w 1959 r., na produkty z Kowar czekali odbiorcy z Anglii, Belgii, Jugosławii, ze Skandynawii i z obu Ameryk. Zakład produkował miesięcznie 20 tys. m kw. dywanów, a na każdy 1 m potrzebował 1,5 tys. m.b. wełny⁴.

Boom i pas!

W latach 60. XX w. fabryka dywanów zatrudniała blisko 700 osób. Działały przy niej żłobek i przedszkole. „Brak niestety lekarza. W świetlicy jest już telewizor i radio. Biblioteka składa się z książek o charakterze wyłącznie techniczno-fachowym. Wydział Socjalny zakończył przedterminowo dostawę ziemniaków dla wszystkich pracowników, za co należą mu się słowa uznania”⁵. Za kilka dekad, w 2009 r., zakład ogłosi upadłość, ale na tym nie skończy się opowieść o tym miejscu. Wszystko dzięki inicjatywie Andrzeja Olszewskiego, który w pomieszczeniach dawnej fabryki założył blisko 10 lat temu Muzeum Sentymentów.

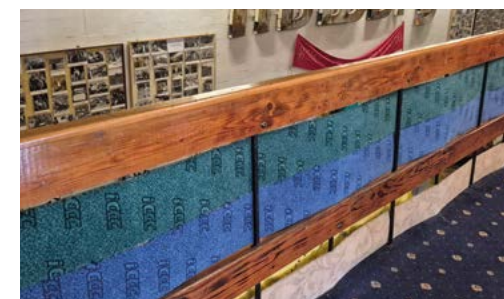
Zeskanuj lub kliknij w kod QR i zobacz krótki reportaż „Kowarskie dywany” z 1953 r.



Fot. Adobe Stock, Andrzej Olszewski.

Powspominajmy

Wśród 15 pokoiów z pamiątkami z lat 80. XX w. jest „Galeria makatek dywanowych”, prezentująca tradycję kowarskiej „dywanówki”. W placówce można zobaczyć oryginalną trybunę, z której do pracowników fabryki przemawiał w 1978 r. Edward Gierek, a także laboratorium zakładowe. Muzeum to jednak przede wszystkim mnóstwo przedmiotów, które kilka dekad temu wypełniały pomieszczenia w naszych domach i mieszkaniach. Kolekcja puszek na meblościance, kryształ, fartuszki szkolne, karteczki w segregatorach, plakaty z idolami, komiksy „Kajko i Kokosz”, pralka Frania, drewniana deska do prasowania... I jest jeszcze magnetofon szpulowy w pokoju prezesa – dopóki działał, można było zaśpiewać słynne „tubudubu”. Skojarzeń z „Misiem”, jak widać, w Kowarach nie brakuje.



↑ Ekspozycja w Muzeum Sentymentów. Fabryka w Kowarach produkowała widoczne na zdjęciu poniżej dywany do pociągów InterCity.

³ „Nowiny Jeleniogórskie” 1959, nr 22, s. 5.

⁴ Tamże, s. 5.

⁵ „Nowiny Jeleniogórskie” 1959, nr 45, s. 4.

Zillerthal na Śląsku

autorka: Aleksandra Cebula

Jest rok 1839. Polnymi ścieżkami podąża kilkaset osób w kolorowych strojach. Jedni idą na przodzie, drudzy siedzą na wozach z dobytkiem życia. Na głowach mają wysokie filcowe kapelusze z pędzlami opadającymi na runda. W tle słychać jodłowanie, w oddali widać zarysy gór. To nie Alpy – to Karkonosze.

Być może właśnie tak prawie 200 lat temu wyglądało przybycie do Mysłakowic przesiedleńców z dalekiego Tyrolu. To ta wieś stała się dla nich nową małą ojczyzną – mieli w niej odtąd mieszkać, pracować i – co najważniejsze z perspektywy ich historii – kultywować swoją wiarę. Ale jak to się stało, że pojawili się właśnie w tej miejscowości?

Ciągle wierni

Ta opowieść zaczyna się w XIX-wiecznym Tyrolu, znajdującym się pod władzą austriacką. Dominującą religią w państwie Habsburgów był wtedy katolicyzm, jednak na opisywanych terenach żyli także ludzie wyznania ewangelickiego. Choć obowiązywał tam dokument gwarantujący wolność wyznaniową, protestanci byli dyskryminowani w różny sposób, np. utrudniano

im kupno ziem czy odmawiano wydania dokumentów. Mimo to wiele osób wciąż pozostawało wiernym swojej wierze. Z czasem napięcia się nasilały. Gdy miejscowa ludność zwróciła się do władz z prośbą o stworzenie parafii ewangelickiej, te nie tylko ją odrzuciły, lecz także nakazały mieszkańcom wybierać – albo przejść na katolicyzm, albo muszą opuścić te tereny.

Nowe miejsce do życia

Jedynie 7 osób przyjęło wiarę katolicką, a ostatecznie ponad 400 zdecydowało się na emigrację¹. Ich przywódcą został Johann Fleidl, którego pomnik do dzisiaj można oglądać w Mysłakowicach. Wysiedleńcy znaleźli schronienie w Prusach, gdzie zgodził się ich przyjąć król Fryderyk Wilhelm III. Po trzech tygodniach tułaczki przybyli na Dolny Śląsk. Najpierw



↑ Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa z XIX w.
Fot. Adobe Stock.

osiedli w Kowarach, jednak później monarcha przeznaczył dla nich część ziem w Mysłakowicach. Z czasem zaczęto ten obszar nazywać Zillerthal i do 1875 r. wybudowano tam 65 typowych domów tyrolskich dla nowych osadników. Z początkowej grupy emigrantów we wsi pozostało 297 osób, inni zdecydowali się na dalszą wędrówkę.

Asymilacja z miejscową ludnością nie była łatwa. Szybko zaniknęło wśród przybyszów m.in. charakterystyczne dla ich kultury jodłowanie, nadal jednak nosili swoje ludowe stroje czy posługiwali się własnym dialektem. Na co dzień zajmowali się rolnictwem, a z czasem również m.in. hodowlą i mleczarstwem, choć niektórzy podejmowali także inne prace, np. leśników czy nauczycieli. Na przestrzeni kolejnych lat różnice między osadnikami a innymi mieszkańcami się zacieraly. Ostatni przybysz z Tyrolu zmarł w Mysłakowicach w 1922 r. w wieku 90 lat.

Ślady historii

Do dziś we wsi odnajdziemy ślady dawnych mieszkańców za sprawą zachowanych kilkudziesięciu domów tyrolskich. Niestety większość z nich w wyniku przebudów straciła typowe dla pierwotnego stylu detale. Jednym z budynków, który nadal wiernie oddaje przeszłość, jest ten przy ul. Starowiejskiej 14 – dzisiaj mieszczą się w nim restauracja oraz muzeum Dom Tyrolski. Możemy tu odnaleźć pamiątki po dawnych mieszkańcach i poznać historię tych ludzi. Właściciel tego miejsca

gromadzi i prezentuje w nim także przedmioty związane z Duchem Gór – legendarną postacią sławną w całych Karkonoszach. Ciekawym artefaktem jest tu balustrada z zabytkowym napisem, który niedługo znajdował się na zewnątrz tego domu. To pamiątka stworzona przez dawnego mieszkańca – Tyrolczyka. Po przetłumaczeniu słowa te brzmią: „Błogosław, Boże, króla Fryderyka Wilhelma III”.

Do zobaczenia w Mysłakowicach

W miejscowości można odnaleźć inne ciekawe, zabytkowe obiekty, m.in.:

- **Pałac królewski** – pierwotny obiekt wzniesiono jeszcze w XVIII w., a jego znacznej przebudowy dokonano w XIX w. Rezydencja należała m.in. do Fryderyka Wilhelma III i Wilhelma I. Obecnie budynek można oglądać z zewnątrz.
- **Willę Liegnitz** – powstała w XIX w., znajduje się w parku w pobliżu pałacu. Powstała dla księżnej Legnicy, drugiej żony króla Fryderyka Wilhelma III.
- **Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa** – budowany od 1836 do 1840 r. Można tu zobaczyć dwie antyczne kolumny pochodzące z wykopalisk w Pompejach, a wewnątrz m.in. ołtarz, ambonę i chrzcielnicę z dawnego kościoła ewangelickiego w Miskowicach.



Pałac królewski w Mysłakowicach. Fot. Adobe Stock.

Muzeum i restauracja Dom Tyrolski przy ul. Starowiejskiej 14 w Mysłakowicach. Fot. Innalna, Wikimedia Commons, lic. creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/deed.en.

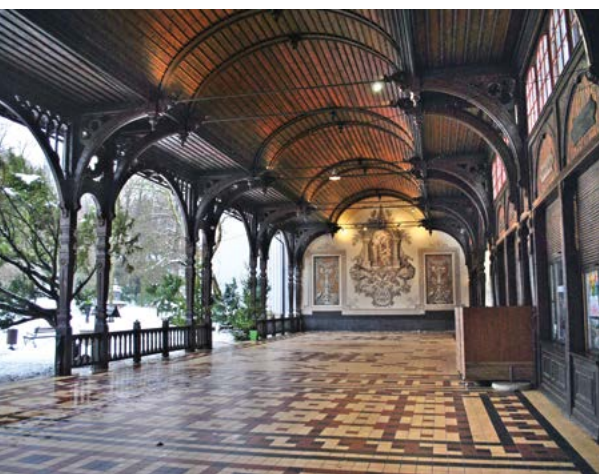
¹ jbc.jelenia-gora.pl/Content/6768/Myslakowice_-_do_wojny.pdf [dostęp: 25.11.2025].

(Po)wody dla zdrowia

autorka: Aleksandra Cebula

Co wspólnego mają ze sobą Zygmunt Krasiński, Henryk Wieniawski, Karol May i Winston Churchill? Oprócz tego, że każdy z nich zapisał się w historii, łączy ich coś jeszcze. Wszyscy przynajmniej raz w życiu byli w Szczawnie-Zdroju.

Choć dziś mogliby z tym polemizować – w końcu miejscowość o takiej nazwie wówczas nie istniała. W swojej długiej, bo ponad 800-letniej, historii nosiła różne nazwy. Źródła wymieniają m.in. Salzborn, Salzbrunn czy Bad Salzbrunn. Po wojnie, gdy tutejsze tereny znalazły się w polskich granicach, pojawiły się Stońsk oraz Solice-Zdrój, zamienione w 1946 r. na Szczawnio-Zdrój.



Podziemny płynny skarb

W XII w. miejscowość weszła w skład dóbr Zamku Książ. Pierwsze wzmianki o wodach mineralnych w Szczawnie-Zdroju pochodzą z 1318 r. – wówczas chorych na trąd leczono w miejscowym szpitalu za pomocą wody pozyskiwanej ze źródła w Szczawnie Górnym¹. Pod koniec XVI w. odkryto źródło znane dziś jako „Mieszko”, które zostało opisane i przebadane

przez dr. Caspara Schwenckfelda. W kolejnym wieku woda ze Szczawnia była już podawana wielu pacjentom, a w XVIII w. zaczęto ją sprzedawać. W następnym stuleciu oficjalnie powstało uzdrowisko, prowadzono badania, odkrywano nowe źródła i prężnie rozwijano infrastrukturę, sprawiając, że miejscowość stała się słynnym kurortem, do którego przyjeżdżało coraz więcej ludzi chcących podreperować swoje zdrowie. Od XVI w. Zamek Książ i wchodzące w jego skład tereny pozostawały w rękach pruskiego książęcego rodu Hochbergów – najpierw w ramach zastawu, a później stały się własnością rodziny. Tak było aż do 1931 r., kiedy Jan Henryk XV Hochberg książę von Pless sprzedał uzdrowisko niemieckiemu towarzystwu budowlanemu, a trzy lata później przejęło je Pruskie Ministerstwo Skarbu².

Najpierw leczenie, później przyjemności

W XIX w. powstawały w Szczawnie-Zdroju nie tylko obiekty przeznaczone do celów zdrowotnych, lecz także miejsca, które miały umilać czas kuracjuszom. Pojawiały się kolejne domy zdrojowe i zajazdy, pawilony spacerowe, teatr. Obiektami wybudowanymi w tamtym okresie, które możemy do dzisiaj oglądać w mieście, są m.in. Wieża Anny (z 1818 r.), dom zdrojowy Kursaal (z 1840 r.; dzisiaj jest to hotel i restauracja Biała Sala), hala spacerowa, muszla koncertowa (obie z 1896 r.) czy Teatr Zdrojowy im. Henryka Wieniawskiego (z 1892 r.). Ten sławny skrzypek kilkakrotnie bywał i koncertował w Szczawnie-Zdroju, a później ustanowiono go patronem parku zdrojowego, w którym zresztą można zobaczyć jego pomnik. Ponadto od 60 lat odbywa się tu Międzynarodowy Festiwal Henryka Wieniawskiego.

Narodziny noblisty

W 1862 r. w hotelu Zur Preussischen Krone (dzisiaj jest to sanatorium Korona Piastowska) w Szczawnie-Zdroju na świat przyszedł Gerhart Hauptmann, którego historia zapamięta jako uznanego dramaturga i powieściopisarza, a przede wszystkim laureata Literackiej Nagrody Nobla z 1912 r. Jego muzeum znajduje się w domu w Jeleniej Górze. W Szczawnie-Zdroju urodził się także jego brat – Carl Hauptmann, który również był pisarzem.



↑ Hol w dawnym Grand Hotelu. Fot. z przewodnika „Bad Salzbrunn in Schlesien. Großer Preis Hygiene-Ausstellung”, Dresden 1911, Bad Salzbrunn 1913.

Księżna dekoratorka

Jednym z najokazalszych budynków w okolicy jest Dom Zdrojowy wybudowany w 1910 r. Fundatorem Grand Hotelu – bo taką niegdyś nosił nazwę – był Jan Henryk XV Hochberg książę von Pless. Żona tego arystokraty, słynna księżna Daisy, osobiście zajmowała się wystrojem wnętrz. Od początku miały one zachwycać smakiem i luksusem, co być może docenili goście tacy jak król Grecji Konstantyn I czy niemiecki cesarz Wilhelm II. Ślady nawiązujące do dawnych właścicieli tego obiektu możemy zobaczyć już przed wejściem – nad drzwiami znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca Zamek Książ, czyli wąbrzyską rezydencję Hochbergów.

Fot. Adobe Stock, Śląska Biblioteka Cyfrowa.



↑ Hala spacerowa z 1896 r. z zewnątrz.

Z południa na północ

Spoglądając na budynek Domu Zdrojowego, możemy odnieść wrażenie, że gdzieś go już widzieliśmy – to możliwe, zwłaszcza jeśli podróżujemy nad polskie morze. To właśnie obiektem ze Szczawnia-Zdroju mieli się inspirować architekci sopockiego Grand Hotelu (wówczas był to Kasino Hotel Zoppot, a dzisiaj Sofitel Grand Sopot), który został otwarty w 1927 r. Niektóre źródła podają, że to uderzające podobieństwo obu budynków wywołało wówczas niemały skandal, a nawet pojawiły się zarzuty o plagiat.



Dom Zdrojowy w Szczawnie-Zdroju.

¹ szczawnio-jedlina.pl/historia [dostęp: 28.11.2025].

² Tamże.

Gościu, siądź pod mym dachem

autorka: Agnieszka Gołąbek

A potem odpocznij, napij się gorącej herbaty i pobądź z tymi, którzy tak jak ty kochają być w górach. Czy nie właśnie po to przekracza się próg schroniska? No, czasem motywacją jest jeszcze solidny kawałek serwowanej tam szarlotki. Jakie historie skrywają obiekty, które można odwiedzić w czasie wędrowki po Karkonoszach?



Schronisko Samotnia (Kleine Teichbaude) na przełomie XIX i XX w.

Samotnia. Gryphius i pstrągi

Na początku była buda pasterska nad stawem, który Christian Gryphius, filozof i poeta, nazwał pogardliwie kałużą. I może by się nawet przy nim nie zatrzymał, gdyby nie dostrzegł w nim mnóstwa pływających pstrągów. Okazało się, że zbiornik należy do rodu Schaffgotschów (więcej o tej rodzinie można przeczytać na str. 34-37) i na co dzień pilnuje go mieszkający w chatce 65-latek. „A było czego pilnować. Wyśmienite pstrągi miały zbyt tak po śląskiej, jak i [po] czeskiej stronie Karkonoszy”. Tak oto dzięki rybom zyskaliśmy w 1670 r. pierwsze wzmianki o budynku nad Małym Stawem.

Z innej relacji, spisanej w 1783 r. przez J. Troschela, wyłania się także charakterystyka ludzi gór. „W górach karkonoskich – według niego – ogólnie widoczne jest kwitnące zdrowie, silna budowa ciała i radosne spojrzenie. Mężczyźni są proporcjonalnie zbudowani, giętki, przy czym tchnie od nich męska powaga. [...] Kobiety oprócz zdrowia cechuje siła i okazała postura”². Współcześnie ludźmi gór często nazywa się tych, którzy przemierzają je z plecakiem, a spotkać ich można również nad Małym Stawem. Po budzie pasterskiej co prawda nie ma już śladu, za to czeka tam na nich schronisko Samotnia oferujące 49 miejsc noclegowych.



Fot. Fotopolska, Adobe Stock.

↑ Samotnia to jedno z najstarszych schronisk górskich w naszym kraju.



Wejście do Samotni, lata 50. XX w.

Osobą, która trwale wpisała się w historię obiektu, jest jego obecny patron, zmarły tragicznie w 1994 r. Waldemar Siemaszko. Na umieszczonej tam tablicy pamiątkowej czytamy: „Wielkiemu patriocie, przewodnikowi i ratownikowi GOPR-u, wieloletniemu gospodarzowi »Samotni«. Przyjaciele”³. Okres działalności Siemaszki i jego żony Sylwii, który rozpoczął się w 1966 r., nazywany jest czasem świetności tego miejsca. Oprócz remontów i modernizacji odbywały się tu m.in. koncerty i przeglądy filmowe, a także zawody narciarskie w slalomie o Puchar Samotni. „15 maja 2024 roku. To data, która wyznacza nowy rozdział w historii schroniska. W wyniku konkursu Samotnia przeszła pod opiekę Andrzeja Postupańskiego oraz Andrzeja Szatkowskiego – prawdziwych pasjonatów gór, którzy chcą kontynuować dzieło poprzedników, tworząc otwartą przestrzeń dla wszystkich przybywających do Samotni gości”⁴.

¹ „Nowiny Jeleniogórskie” 1977, nr 3, s. 5.

² „Rocznik Jeleniogórski” 1977, t. 16, s. 49.

³ schronikosamotnia.com/historia [dostęp: 18.11.2025].

⁴ Tamże.



Strzecha Akademicka. Gra na rogu i Goethe

W przypadku tego schroniska również są przywoływane zapiski Christiana Gryphiusa, dzięki którym wiadomo, że miejsce to gościło wędrowców, głównie pielgrzymów zmierzających do miejsc kultu, już w pierwszej połowie XVII w., choć było wtedy budą pasterską. „[...] właściciele słynęli ze znakomitej nalewki na szyszkach i gry, na rogu bądź trąbie, na powitanie i pożegnanie gości”⁵.

Jednym z właścicieli obiektu była rodzina Hamplów, stąd używana do dziś nazwa w języku niemieckim – Hampelbaude. I to właśnie do Hampelbaude zawitał we wrześniu 1790 r. niemiecki poeta Johann Wolfgang von Goethe. Potwierdzeniem jego obecności jest wpis w księdze pamiątkowej. Budynek, który znamy obecnie, powstał na początku XX w. „Był niezwykle nowoczesnie urządzone; posiadał elektryczne oświetlenie, centralne ogrzewanie, wygodnie urządzone pokoje z bieżącą wodą oraz łazienki.

Schronisko współcześnie.



Sala jadalna w Hampelbaude, lata 1900-1910.

Służył turystom latem i zimą. Wielką atrakcją były zjazdy rogatymi saniami torem saneczkowym prowadzącym aż do Karpacza (obecnie żółty szlak turystyczny)”⁶.

Skąd nazwa schroniska? Po II wojnie światowej prowadzili je studenci krakowskich uczelni i tak stało się Strzechą Akademicką. Gościli tu również ich koledzy z Politechniki Wrocławskiej, a wizyta dla jednego z nich zakończyła się karą „nagany z ostrzeżeniem wydalenia z Uczelni, za kradzież koca na szkodę schroniska »Strzecha Akademicka« w Karpaczu”⁷. Od 1957 r. właścicielem obiektu jest Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK).



⁵ strzechaakademicka.pl/historia [dostęp: 18.11.2025].

⁶ Tamże.

⁷ „Sigma: magazyn problemowo-informacyjny Politechniki Wrocławskiej” 1971/1972, nr 10, s. 20.

Dom Śląski – pańska buda i awantury

Ta historia również zaczyna się od niewielkiej szopy, która stanowiła schronienie nie tylko dla pasterzy, lecz także dla robotników, którzy budowali kaplicę św. Wawrzyńca na pobliskim szczycie – Śnieżce. Na szopę mówiono wtedy „pańska buda”, ponieważ fundatorem obiektu na górze był śląski hrabia Christoph Leopold von Schaffgotsch.

Po zakończeniu budowy w 1681 r. do kaplicy, która istnieje do dzisiaj, zaczęli coraz liczniej przybywać pielgrzymi. Na pierwsze schronisko musieli jednak poczekać aż do 1847 r. Otworzył je, na Przełęczy pod Śnieżką, kupiec Stefen Mitlöhner, ale nie dotrwało ono do dzisiaj. Przetrwiała natomiast historia o tym, jak jego dzierżawca, Reinard Schulz, utrudniał powstanie konkurencyjnego obiektu, który po śląskiej stronie granicy chcieli postawić bracia Johan i Dieter Heldmannowie z Kowar. Tak więc zwiezione przez nich drewno ktoś pociął, by później wrzucić je do Doliny Łomniczki, a w tajemniczych okolicznościach zaginął pilnujący budowy Johan⁸. „[...] dopiero w dwa dni później został przypadkowo odnaleziony pośród krzaków kosówki przez jakąś kobietę. [...] stwierdziła, że życie jeszcze nie uleciało z jego ciała”⁹.



Fot. Fotopolska, Adobe Stock.



↑ Na pierwszym planie Dom Śląski, u góry w tle – obserwatorium na Śnieżce.

Mimo przeciwności prace udało się doprowadzić do końca i w 1847 r. Heldmannbaude mogła już przyjmować pierwszych gości. Po czterech dekadach, w niewyjaśnionych okolicznościach, schronisko strawił ogień. W tym samym miejscu w 1921 r. zaczęła się budowa tego, które istnieje do teraz. Od lat 50. XX w. mieszkańcami Domu Śląskiego byli żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza. Turystom służy ponownie od 2007 r.

Ide!

Do opisanych w tekście schronisk możemy wyruszyć z tego samego miejsca – przy świątyni Wang w Karpaczu.

- **Samotnia (1195 m n.p.m.)** – czas przejścia: 1,5-2 godz., 4,2 km;
- **Strzecha Akademicka (1258 m n.p.m.)** – czas przejścia: ok. 2 godz., 4,8 km;
- **Dom Śląski (1400 m n.p.m.)** – czas przejścia: ok. 3 godz., 7 km.



Dom Śląski, wówczas Schlesierhaus, 1923.

⁸ karpaczkiarena.pl/dom-slaski-schronisko-z-burziwi-historia [dostęp: 20.11.2025].

⁹ „Informator Kulturalny i Turystyczny Województwa Jeleniogórskiego” 1981, nr 11, s. 46.

Semper talis

autorka: Daria Weps

„Zawsze tacy sami” to motto jednego z najznamienitszych rodów w Europie Środkowej – Schaffgotschów. Przedsiębiorczego, wykształconego, odważnego. Wśród jego przedstawicieli byli duchowni, dyplomaci, naukowcy, wojskowi, przemysłowcy, mecenas kultury, a za sprawą przysługującego mu od początku XVIII w. do dziś herbu można powiedzieć, że jest spadkobiercą tradycji śląskich Piastów z linii brzesko-legnickiej.



Zamek Chojnik, ok. 1930. Fot. Polona

Praprzodkowie rodu pochodzili z okolic Miśni i Turyngii, a za najstarszego uznawany jest Hugo dictus Scof, który po raz pierwszy pojawił się w dokumencie z 1174 r. Jednak losy tej rodziny szybko stały się integralną częścią Śląska oraz graniczących z nim Polski, Niemiec i Czech. Pierwszym z rodu Schaffów, który na stałe był związany z tym regionem i jest uważany za przodka śląskich Schaffów i Schaffgotschów, jest Reinhard Schaph. On i jego pięciu synów działali w księstwach świdnickim, ziebickim oraz głogowskim. W tym ostatnim władzę sprawował książę Henryk III, a wydane przez niego pismo z 5 kwietnia 1284 r., w którym jako jeden ze świadków został zapisany Ulryk Schaff, syn Reinharda, jest traktowane jako pierwszy znany dokument opatrzony odciskiem pieczęci ze znakiem rodu, czyli owcą.

Jest Schaff, będzie i Gotsche

W XIV w. kolejne pokolenie Schaffów było związane z dworem Bolka II Małego z dynastii Piastów świdnicko-jaworskich. Jego przedstawicieli wymieniano w dokumentach jako świadków, a także jako sprawujących władzę m.in. na Zamku Grodno oraz na terenach Górnych Łużyc. Z linią łużyckich Schaffów był spokrewniony Gotsche I. Jego syn, Gotsche II, przebywał w otoczeniu wymienionego wyżej Piasta, zaczynał jako giermek, a z czasem awansował do roli podczaszego dworskiego. Znacząco pomnożył również majątek odziedziczony po ojcu i stworzył mocne podwaliny dla rodu na terenach Karkonoszy i Gór Iżerskich.

Oprócz Sobieszowa i Piechowic Gotsche II był właścicielem m.in. zamków: Kamienica, Gryf oraz Chojnik, który otrzymał z rąk habsburskiej księżnej Agnes, ale również Kamiennej Góry, Mirska, Gryfowa Śląskiego i Cieplic Śląskich. Potomkowie Gotsche II, by uszanować zasługi przodka, zaczęli używać jego imienia jako przydomka i tak powstało nazwisko Schaffgotsch.

↓ Epitafium Schaffgotschów w kaplicy grobowej w Kościele św. Jadwigi Śląskiej w Gryfowie Śląskim z XVI w. Wyrzeźbiony w piaskowcu grobowiec zmarłych członków rodziny to jeden z najstarszych i najpiękniejszych obiektów pokazujących świetność rodu. Mężczyźni mają zbroje, kobiety zostały uwiecznione w sukniach, wszystkie postacie są naturalnej wielkości. Herbowe kartusze pokazują konsekwencje rodziny. Fot. Wikimedia Commons, Jacek Daczyński.



Schaff, czyli owca

Czasem ten przydomek był zapisywany również jako Schaph, Schoff, Scoff lub Ovis. Co ważne, nie pochodzi on od miejsca, dlatego nigdy nie przybierał formy von Schaff. Owca na czerwonym polu pojawia się w pierwszej wersji rodowego herbu z 1284 r. Na przełomie XIV i XV w. w znaku pojawiły się ułożone naprzemiennie cztery czerwone i cztery srebrne słupy. Od XV w. zaczęto używać nazwiska Schaffgotsch, a linia rodziny, która osiadła na pograniczu czesko-śląskim – wśród niej był m.in. pierwszy biskup czeskich Radziejowic, Jan Prokop – używała formy Schaffgotsche.



↑ Hans Ulryk Schaffgotsch. Fot. Wikimedia Commons.

Prawie książę

W 1620 r. Hans Ulryk Schaffgotsch ożenił się z księżniczką Barbarą Agnieszką, córką księcia Legnicy i Brzegu Joachima Fryderyka z dynastii Piastów. Dzięki temu małżeństwu i kupnie żmigrodzkiego państwa stanowego, leżącego na północ od Wrocławia, Ulryk stał się niemalże równy książętom śląskim. Matką chrzestną jednej z jego córek miała zostać królowa Marysieńka – choć ostatecznie nie wyraził na to zgody niemiecki cesarz i została wpisana jedynie jako świadek tej uroczystości, pokazuje to wysoką pozycję Schaffgotscha. W 1621 r. w trakcie walk między Czechami a Habsburgami opowiedział się po stronie tych drugich – kilka lat później cesarz Ferdynand II nadał za to Ulrykowi i całej rodzinie Schaffgotschów, jedynej ze Śląska, tytuł wolnej szlachty Świętego Cesarstwa Rzymskiego. W 1634 r. Ulryk został niesłusznie oskarżony o chęć przyłączenia Śląska do Polski, za co rok później został skazany na śmierć. Wyrok wykonano w Ratybonie. Związek z dziedziczką Piastów pozwolił jednak prawnukowi Hansa Ulryka i Barbary Agnieszki w 1708 r. otrzymać tytuł hrabiego oraz zgodę na połączenie herbu Schaffgotschów z piastowskim czarnym orłem ze srebrną przepaską na złocie i na czerwono-białej szachownicy. Tym samym ród stał się spadkobiercą królewskiej dynastii i strażnikiem jej tradycji.



↑ Kaplica św. Wawrzyńca na Śnieżce ufundowana przez hrabiego Christopha Leopolda Schaffgotscha, oddana do użytku w 1681 r. Fot. Polona.

Panowie w Cieplicach

Prawdopodobnie z inicjatywy Hansa Ulryka w latach 20. XVII w. w ówczesnym Bad Warmbrunn zbudowano pawilon zdrojowy. Obiekt w kształcie rotundy służył kuracjuszom do początku ubiegłego stulecia. W 1711 r. Schaffgotschowie ufundowali wieżę bramną z dzwonnica, a w miejscu zniszczonego w trakcie pożaru kościoła – nową świątynię z kryptą dla zmarłych członków rodziny. W latach 80. XVIII w. powstał tutaj pałac wzniesiony w stylu późnobarokowym z imponującą salą balową, oficyna oraz ogród w stylu francuskim. Rodzina zebrała również najbogatszą wówczas na Śląsku bibliotekę. Mieściła się w najstarszym świeckim



Wnętrze pałacu w Cieplicach Śląskich, 1910. Fot. Polona.

budynku w Cieplicach, w tzw. Długim Domu, a za jej założyciela uznaje się hrabiego Jana Antoniego Schaffgotscha. Liczyła 80 tys. tomów dzieł z zakresu filozofii, prawa, teologii, literatury pięknej oraz historii „w czerwony saffian pięknie i kosztownie oprawionych”¹. Za sprawą Schaffgotschów Cieplice Śląskie stały się jednym z najpopularniejszych uzdrowisk, do śląskich wód przyjeżdżała cała Europa, miasteczko odwiedzili m.in. królowa Marysieńka, Johann Wolfgang Goethe, Hugo Kołłątaj oraz król pruski Fryderyk Wilhelm III z królową Luizą Meklemburską. W XIX w. w Cieplicach powstały teatr oraz budynek z natryskami i basenem.



↓ Pałac Schaffgotschów w Cieplicach Śląskich, 1910. Fot. Polona.



Ludzie przemysłu

Skoro mowa o rodzie Schaffgotschów, nie sposób pominąć Joanny Gryzik, spadkobierczyni majątku Karola Goduli, właściciela m.in. dóbr: Szombierki, Orzegów, Bujaków, 19 kopalń galmanu, 40 kopalń węgla kamiennego i 3 hut cynku. 15 listopada 1858 r. została żoną Hansa Ulryka Schaffgotscha. Zajmowali się oni nie tylko pomnażaniem kapitału i nabywaniem nowych ziem i obiektów, m.in. zamku w Kopicach (więcej: „W Podróż”, listopad 2025, s. 28) oraz pałacem we Wrocławiu – z ich inicjatywy powstawały przedszkola, szkoły, osiedla, powoływano kasy zapomogowe dla robotników zakładów, byli również fundatorami kaplic i świątyń, m.in. kościoła franciszkanów w Katowicach-Panewnikach.

↑ Pałac Schaffgotschów we Wrocławiu wybudowany w 1890 r. w stylu neorenesansu niderlandzkiego. Płaskorzeźbione herby rodu znajdują się na portyku oraz wykuszu zachodniego skrzydła obiektu. Fot. Fotopolska.

To zaledwie kilka wybranych postaci z tego znamienitego rodu. Należeli do niego również rycerze zakonu krzyżackiego w Prusach, sędziowie dworscy, radcy króla oraz kanonicy. Krzysztof Leopold jako pierwszy z rodziny Schaffgotschów 17 marca 1694 r. otrzymał najstarsze i najbardziej prestiżowe w Europie odznaczenie – Order Złotego Runa. Z kolei Filip Gotard w połowie XVIII w. został biskupem wrocławskim i miał pozwolenie na bicie monety z własnym wizerunkiem i herbem.

Po 1945 r. Schaffgotschowie opuścili tereny Górnego i Dolnego Śląska i osiedli w Bawarii. Wszystkie ich zakłady, posiadłości, nieruchomości przepadły. W obliczu niepewnej powojennej rzeczywistości w latach 50. rodzina wyjechała do Brazylii. Powołana w Niemczech firma górnośląskich Schaffgotschów przestała istnieć w latach 70. XX w. z powodu drastycznie wzrastających odsetek od zaciągniętych kredytów. Potomkowie Schaffgotschów żyją do dziś rozsiani po całym świecie.

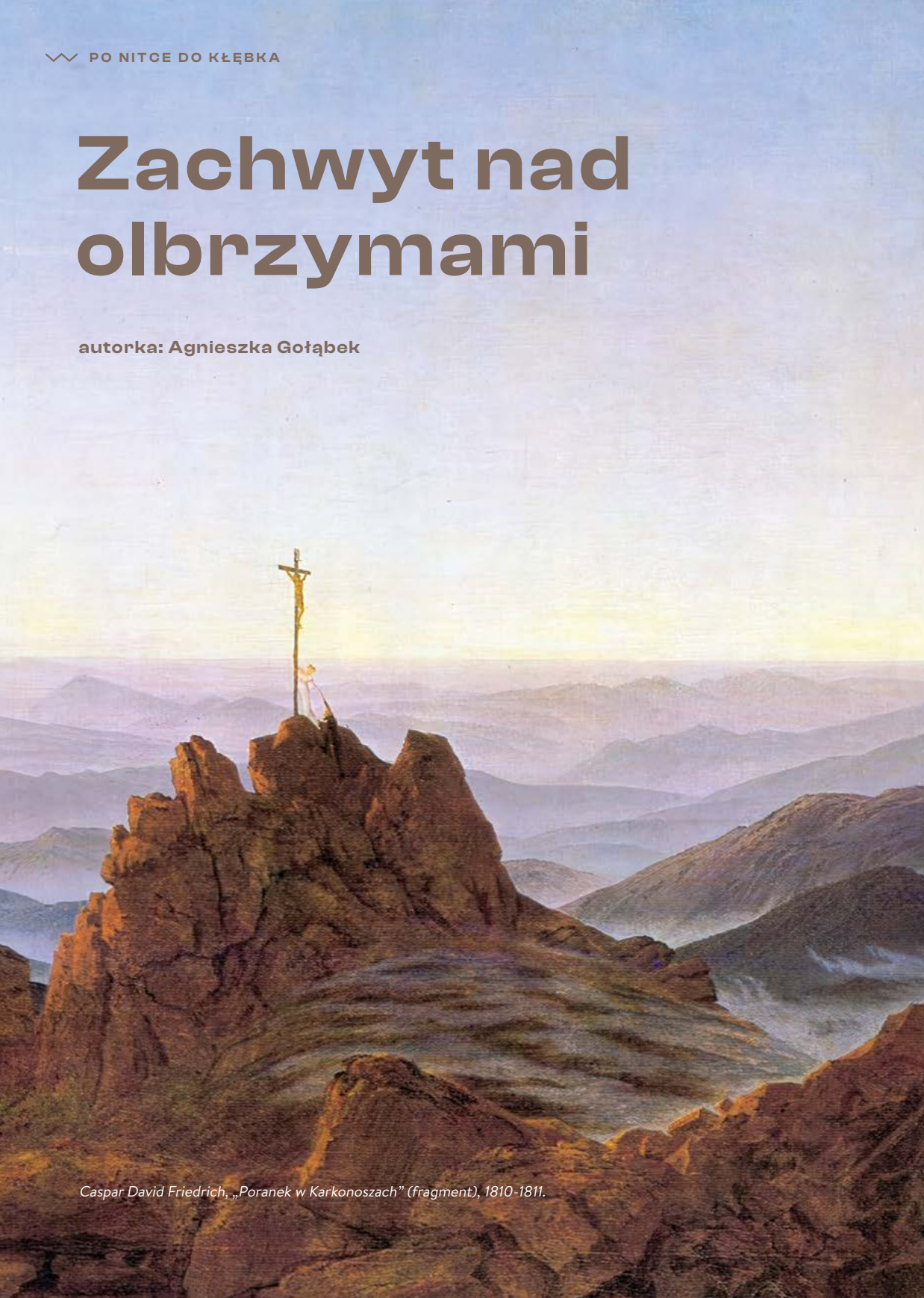
Czy wiesz, że...

Wrocławski Pałac Schaffgotschów można zobaczyć w serialu „Stawka większa niż życie”, w odcinku „Zdrada”, z kolei tureckie trofea przywiezione przez Krzysztofa Leopolda Schaffgotscha z odsieczy wiedeńskiej pojawiły się na planie „Pana Wołodyjowskiego” i „Potopu”.

¹ Cyt. za A. Kuzio-Podrucki, *Schaffgotschowie. Dzieje wielkiego rodu z Europy Środkowej*, Katowice 2024, s. 107.

Zachwyt nad olbrzymami

autorka: Agnieszka Gołąbek



Caspar David Friedrich, „Poranek w Karkonoszach” (fragment), 1810-1811.

„Widzę [...] że mrok ponury [...] pozbywa się swego czarnego zabarwienia, że coraz częściej występują na jego powierzchni to szkarłatne, to pomarańczowe plamy. [...] Wpatruję się więc miłośniczo w te plamy [...] póki nareszcie nie uczuвам, że nie dostrzegam już nic, gdyż oczy moje zostały naraz zalane ognistymi, gęstymi promieniami. Słońce wzeszło...”¹.



Caspar David Friedrich, „Wspomnienia z Karkonoszy” (fragment), 1835.

„Winszuję panom, z całego serca winszuję [...]. Trzeba bo panom wiedzieć, że nieczęsto tu słońce pozwala oczom śmiertelnych przyglądać się swojemu porodowi, i że niejedyn już turysta przebył na szczycie tej góry kilka dni z rzędu, i codziennie ustawiając się wczesnym rankiem na obserwacyjnym stanowisku, codziennie schodził z niego niezadowolony, gdyż nie zobaczył nic”². Takimi słowami gospodarz hotelu przywitał grupę wracającą z oglądania wschodu słońca na Śnieżce, najwyższym szczycie Karkonoszy i Sudetów. Książka, w której możemy dzisiaj o tym czytać, została wydana pod koniec XIX w. Komu wtedy trudno było sobie wyobrazić, jak piękny może być poranek w górach, mógł się wesprzeć dziełem malarza Caspara Davida Friedricha (na stronie obok). To jeden z wielu pejzażystów, którzy swój zachwyt nad Karkonoszami przelali na płótno.

Caspar David Friedrich (1774-1840) – samotny romantyk

„Zachowało się dużo rysunków przedstawiających Friedricha z plecakiem, przygotowanego do górskich wędrówek”³. Na początku XIX w. artysta wyruszył wraz z przyjacielem w Karkonosze, z tym że dla niego,

jako niemieckiego malarza, były to Riesengebirge – Góry Olbrzymie. Najbardziej inspirowała go natura, jednak nie odtwarzał wiernie wszystkiego, co widział. Jego pejzaże były połączeniem kilku widoków, „niejednokrotnie i 400 km dzieliło te motywy w rzeczywistości”⁴. Charakterystyczne dla twórczości Friedricha było uwiecznianie wśród pięknej, ale jednocześnie groźnej przyrody samotnej, stojącej tyłem postaci. „Przedstawiona plecami do widzów sylwetka wędrowca pozwala na to, by obserwujący wyobraził sobie, że sam stoi na skale, czuje porywisty wiatr i chłodną mgłę, która osiada na policzkach. Uwieczniony pejzaż ma więc dwóch widzów – tego na obrazie i tego, który stoi przed nim”⁵. Artysta jest nazywany mistrzem nastroju i największym malarzem niemieckiego romantyzmu. Jego najbardziej znanym dziełem jest „Wędrowiec nad morzem mgły”.

¹ S. Bełza, *W Górach Olbrzymich*, Kraków 1898, s. 168.

² Tamże, s. 171.

³ podcasty.radio.katowice.pl/caspar-david-friedrich [dostęp: 24.11.2025].

⁴ Tamże.

⁵ niezlasztuka.net/o-sztuce/caspar-david-friedrich-wedrowiec-nad-morzem-mgly [dostęp: 24.11.2025].



Gertrud Staats (1859-1938) – mistrzyni śląskiego pejzażu

Dopisek nie jest przypadkowy, pod takim tytułem bowiem ukazała się książka o malarce nazywanej najwybitniejszą pejzażystką wrocławską przełomu XIX i XX w. Jednym z jej nauczycieli był Adolf Dressler i to razem z nim jeździła na plenery w Karkonosze. Uwielbiała przyrodę, zwłaszcza góry i lasy. Jej prace były prezentowane na licznych wystawach, m.in. tej w Jeleniej Górze, która odbyła się w 1897 r. i dotyczyła karkonoskiego malarstwa⁶. Z każdym rokiem jej kariera nabierała rozpędu, artystce nie brakowało ambicji, wciąż szukała nowych źródeł inspiracji, ponadto należała do Stowarzyszenia Artystek Śląskich, którego była współzałożycielką. Niestety, wielu jej prac nie możemy już podziwiać, ponieważ zaginęły w czasie II wojny światowej. Zainteresowani jej twórczością powinni się udać m.in. do Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze albo do Muzeum Narodowego we Wrocławiu.



Gertrud Staats, „Krajobraz z Karkonoszy” (fragment), 1901-1912.

Adolf Dressler (1833-1881) – nauczyciel wybitnej uczennicy

Jako jeden z pierwszych popularyzował wspomniane wcześniej plenery w Karkonoszach. Miejsce, które tu sobie upodobał, była Przesieka, we wsi jest obecnie upamiętniająca artystę tablica. Zyskał miano prekursora realistycznego pejzażu, ale nazywano go też pierwszym malarzem Karkonoszy. Pod koniec życia pracował nad „Panoramą Karkonoszy” – obrazem o rozmiarze 7 m × 20 m, który zamówił u niego zarząd Śląskiej Wystawy Rzemiosła i Przemysłu we Wrocławiu. „Olbrzymie płótno ustawiono w sztucznej grocie specjalnie zbudowanej na ten cel. Iluzję rzeczywistego widoku współtworzył tzw. sztuczny teren urządzonej z użyciem kamieni, żywych świerków, kosodrzewiny, a nawet wodospadu, który tworzył dodatkowe efekty”⁷. Dzieło można było oglądać w nieistniejącym już schronisku im. Księcia Henryka nad Wielkim Stawem. Niestety, spłonęło wraz z obiektem w latach 40. XX w. Zachował się jednak mniejszych rozmiarów szkic – w zbiorach Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze.



↑ Adolf Dressler, „Widok Karkonoszy”, 1850-1881.

⁶ biblioteka.jelenia-gora.pl/45435/gertrud-staats-1859-1939-mistrzyni-slaskiego-pejazu/ [dostęp: 25.11.2025].

⁷ jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/doccontent?id=3429 [dostęp: 25.11.2025].

Carl Ernst Morgenstern (1847-1928) – pan od krajobrazu

W tej historii również pojawia się Adolf Dressler, który miał zostać kierownikiem nowo tworzonej klasy malarstwa krajobrazowego w Królewskiej Szkole Sztuki i Rzemiosła Artystycznego we Wrocławiu. Nie doczekał jednak jej otwarcia, a na to stanowisko wybrano Carla Ernsta Morgensterna, który tak jak Dressler zabierał uczniów na plenery malarskie, w tym w Karkonosze – m.in. do Szklarskiej Poręby i Karpacza. Morgenstern tworzył nie tylko rysunki, obrazy olejne i akwarele, lecz także pocztówki, dzięki którym zyskał na popularności, choć jednocześnie naraził się na docinki ze strony innych artystów. „[...] był również wykonawcą malowideł ściennych na przystankach jeleniogórskiej kolei, które pokazywać miały szczególnie ładne punkty widokowe podczas jazdy koleją”⁸. W 1916 r. zamieszkał na stałe w Karpaczu, w dzielnicy Wilcza Poręba. Jego dom stoi do dzisiaj, a o żyjącym w nim artyście można dowiedzieć się więcej z tablicy informacyjnej.



↑ Georg Wichmann, „Zimowa wieś w Karkonoszach” (fragment), 1920-1930.

Fot. Wikipedia, Wikimedia Commons, zbiory cyfrowe Muzeum Narodowego w Warszawie.

↓ Carl Ernst Morgenstern, „Widok na Śnieżne Kotły i Łabski Szczyt” (fragment), 1910.



Georg Wichmann (1876-1944) – twórca z impresjonistycznym zacięciem

Był jednym z uczniów Carla Ernsta Morgensterna. Podobnie jak on, zauroczył się Karkonoszami, i to tak bardzo, że już jako dojrzały artysta zamieszkał na stałe w Szklarskiej Porębie – w nowo wybudowanym domu z oszkloną werandą. Należał do tzw. łukaszców, czyli członków Stowarzyszenia Artystów św. Łukasza, którego był współzałożycielem. Charakterystyczna dla jego twórczości jest wyrazista kolorystyka. „Olejne obrazy tworzył w stylistyce impresjonistycznej, która nabierała coraz większej dynamiki. Jego późne obrazy były malowane bezpośrednio na niezagruntowanych deskach, które gdzieś tam przebijają spomiędzy warstw farby”⁹. Chętnie malował Śnieżne Kotły, uwieczniał je o każdej porze roku. Wśród jego znajomych byli literaci – bracia Carl i Gerhart Hauptmannowie. Został pochowany w pobliżu grobu pierwszego z nich.

⁸ jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/publication/39207/edition/35587/content, s. 15 [dostęp: 25.11.2025].

⁹ artsandculture.google.com/story/AAVxZ3-AUs8lw?hl=pl [dostęp: 25.11.2025].

Dla Grażynki

autorka: Agnieszka Gołąbek

Tak Józef Gielniak podpisywał niektóre ze swoich dzieł. Tworzenie każdego z nich zajmowało mu długie miesiące. Pracował nad nimi z rylcem w ręku – wytrwale, cierpliwie, niespiesznie. I tylko zegar na ścianie w jego pokoju tykał zbyt szybko.



Józef Gielniak (1932-1972).

Czas zatrzymał się dla niego 28 maja 1972 r. Artysta miał zaledwie 40 lat i zostawił po sobie niewiele więcej prac. Jego domem na wiele lat stało się sanatorium Bukowiec w Kowarach. „Odizolowany świat, o atmosferze wywołującej skojarzenia z aurą »Czarodziejskiej góry«, podszeptuje tu rzeczy specyficzne”¹. Każdy spacer poza murami budynku był jak święto. Podczas tych wędrówek Gielniak zachwycał się pąkami, listkami, puchem dmuchawca. Swoją wrażliwość przenosił potem na prostokątny kawałek linoleum. „Artysta pracuje nad płytą w sposób wyjątkowo precyzyjny [...]. Wycina pieczołowicie kształty, rozkłada zagęszczenia, uzyskuje w jednym kolorze autentyczną grę barw, intrygę świata, stosunki przestrzenne, posługując się zawsze tym samym prostym narzędziem, które może się wydać nieomylnie jak lancet w dłoni szczipiącego się instynktem chirurga”².

Gdyby nie ona...

To może nie zostałby grafikiem, lecz malarzem albo rzeźbiarzem. Nigdy nie wyjechałby z Francji, w której się urodził. Nie zostałby ojcem Józia, bo nie poznałby Danieli, pracownicy sanatorium Bukowiec. Gruźlica miała wpływ na wiele decyzji, które podejmował wraz z rodziną – o przyjeździe do Polski, wyborze techniki artystycznej, która była mniej obciążająca dla zdrowia, indywidualnym toku nauki, zamieszkaniu w zakładzie leczniczym. Ogromnym wsparciem był dla niego Stanisław Dawski, rektor Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. To on zasugerował Gielniakowi, by ten próbował swoich sił w linorycie, i to od niego artysta „otrzymał w prezencie XIX-wieczne angielskie dłutko linorytnicze, wałek i farbę drukarską”³. Pierwsza praca powstała



↑ Linoryt „Kowary I”, 1957.

w 1956 r., w tym samym roku Józef i Daniela, którą nazywał Grażynką, zostali małżeństwem. Rok później na świat przyszedł ich syn.

Gdyby nie on...

Nie moglibyśmy dzisiaj podziwiać wspaniałych prac, które są w zasobach Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze. Nie mielibyśmy mistrza linorytu. Artysty, którego prace były wystawiane m.in. w Zachęcie – „ukoronowaniem tego sukcesu jest zaproszenie na III Międzynarodową Wystawę Grafiki Współczesnej w Lublanie (Jugosławia). Warto dodać, że w lublańskich wystawach biorą udział takie światowe sławy, jak Miró, Picasso, Chagall i inni”⁴. Nie byłoby zdobywcy pierwszej nagrody na II Ogólnopolskiej Wystawie Grafiki Artystycznej i Rysunku w Warszawie w 1959 r. Twórcy, którego prace były pokazywane na indywidualnych wystawach m.in. we Wrocławiu, w Gdańsku, Jeleniej Górze i Wiedniu. Osoby, która otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski⁵. Z opowieści o nim wyłania się obraz człowieka wrażliwego, delikatnego. Kochającego jazz. Wielbiciela Rubensa, Rembrandta i Goi. Mężczyzny, który

w uschniętym jesiennym liściu potrafił dostrzec wielkie piękno.

Był sobie czarodziej



Zeskanuj lub kliknij w kod i zobacz opowieść o Józefie Gielniaku, w którą wplecione są wypowiedzi zarówno bliskich mu osób, jak i samego artysty.

¹ „Nowiny Jeleniogórskie” 1968, nr 1, s. 3.

² Tamże.

³ „Karkonosze. Kultura i Turystyka” 2006, nr 3, s. 7.

⁴ „Nowiny Jeleniogórskie” 1959, nr 26, s. 4.

⁵ muzeumkarkonoskie.pl/konkurs_gielniaka/jozef-gielniak/ [dostęp: 5.11.2025].

Kopalnia inspiracji

autorka: Marta Migas

Wielokulturowa historia Dolnego Śląska wciąga i intryguje. Mnóstwo w niej legend, tajemniczych miejsc i zdarzeń. Dla dziennikarzy i historyków to niewyczerpane źródło wiedzy, dla twórców zaś – kanwa do snucia własnych niezwykłych opowieści.



↑ Joanna Bator
„Ciemno, prawie noc”, Wydawnictwo Znak, 2012.
„Gorzko, gorzko”, Wydawnictwo Znak, 2020.
Fot. materiały prasowe.



Schronisko na Szrenicy w Karkonoszach.
Fot. Adobe Stock.

Do czytania



Z wielkim sentymentem...

Miasto, które otwiera najnowsze wydanie naszego magazynu, wzbudza powszechną ciekawość równie mocno jak całe województwo. Jeśli wciąż jesteście głodni ciekawostek na temat Wałbrzycha, sięgnijcie po książkę, z której dowiecie się jeszcze więcej. Autor zamieścił w niej aż 40 opowieści, w których nie tylko odkrywa nowe oblicze miasta, lecz także przywołuje wiele wspomnień. Przeczytacie m.in. o znanej wam już książce Daisy, ukrytym schronie, który biegnie w kierunku obecnej stacji kolejowej Wałbrzych Główny, nierozzerwalnie związanym z miastem Czesławie Wiśniaku, bohaterze filmu „Konsul” Mirosława Borka, a nawet o Białym Domu, którego mieszkańcy popijają kawę z wałbrzyskiej porcelany. Wciąż mało? To świetnie, bo książka „Sekrety Wałbrzycha” doczekała się kontynuacji. Można się z niej dowiedzieć m.in., co znaczy zdanie: „Górnik chodzi po dywanie i pracuje w dziadku” wyjęte z wietnamskiego wypracowania. Autorem „Sekretów Wałbrzycha” jest Artur Szatkowski, dziennikarz „Gazety Wrocławskiej”, dla którego historia jest prawdziwą pasją. Jego reportażom o różnorodnej tematyce towarzyszą ciekawe ilustracje, a także fragmenty gazet pochodzących z miejskich archiwów.



↑ Artur Szatkowski
„Sekrety Wałbrzycha”, „Sekrety Wałbrzycha. Część 2”, Książy Młyn Dom Wydawniczy Michał Koliński, 2017, 2022. Fot. materiały prasowe.

...i dreszczykiem emocji

W historiach opowydanych przez Artura Szatkowskiego nie brak sensacji, jednak tym, którzy w trakcie lektury chcą, by jeszcze mocniej zabiło im serce, a dłonie zdrząły z emocji, polecamy powieści kryminalne. W „Ciemno, prawie noc” Joanny Bator, która w 2013 r. została uhonorowana Nagrodą Literacką Nike, czytelnik wraz z powracającą ze stolicy do Wałbrzycha reporterką Alicją Tabor próbuje odkryć losy trojga zaginionych dzieci. Oprócz śledzenia jej niełatwej konfrontacji z wyzwaniem zawodowym czeka go także zderzenie z głęboko skrywaną przez nią traumą. Takich złożonych charakterologicznie postaci w twórczości Joanny Bator jest więcej. Wśród związanych z regionem bohaterek jest również Kalina z sagi „Gorzko, gorzko”. Odnajduje ona w Wałbrzychu i okolicy brakujące fragmenty własnej rodzinnej historii i próbuje połączyć je w całość. W ten sposób splatają się ze sobą losy czterech pokoleń kobiet, w których miłość współistnieje z nienawiścią. A skoro o mrocznych sekretach Dolnego Śląska mowa, świetnym dopełnieniem wytyczonej przez nas czytelniczej ścieżki będzie złożona z czterech powieści „Karkonoska seria kryminalna”. Jej tytuł odzwierciedla koncepcję autorską Sławka Gortycha, zgodnie z którą akcja poszczególnych tomów toczy się na tle surowego krajobrazu Karkonoszy. Każda książka zawiera intrygi, zbrodnie i niewyjaśnione zagadki, łatwo więc wciągnąć się w lekturę.



↑ Sławek Gortych
„Karkonoska seria kryminalna”, Wydawnictwo Dolnośląskie, 2022-2024, Wydawnictwo W.A.B., 2025. Fot. materiały prasowe.

Do oglądania



Skarby przeszłości

„Na tę wystawę Wałbrzych czekał dziesięciolecie”*, czytamy na stronie miejskiego Centrum Nauki, Kultury i Sztuki „Stara Kopalnia”. Prezentowana tu stała ekspozycja „Podziemny świat – górnicza praca na przedwojennych fotografiach” to kolekcja ponad 100 negatywów dokumentujących codzienny trud górników ówczesnego Waldenburga. Jej waloru historycznego nie sposób przecenić, bo poza tym, że stanowi ważne źródło wiedzy m.in. o dawnych maszynach czy sprzęcie górniczym, to sama w sobie jest unikatowa. Wykonane na podłożu szklanym negatywy srebrne datuje się na I połowę XX w., czyli czas, w którym w zakładach górniczych obowiązywał zakaz robienia zdjęć pod ziemią. Jak zatem fotografie, które tak naprawdę w ogóle nie powinny były powstać, trafiły w ręce wałbrzyskich muzealników, i to w tak dobrym stanie? To podobno całkowity przypadek. Zbiór udało się pozyskać w 2020 r. – odkupiono go na targu staroci od prywatnego kolekcjonera w Niemczech. Co ciekawe, są w nim także kadry przedstawiające Wałbrzych i okoliczne krajobrazy.

Wystawa jest dostępna codziennie na trasie zwiedzania wałbrzyskiego muzeum.



* starakopalia.pl/wystawa/podziemny-swiat-gornicza-praca-predwojennych-fotografiach/ [dostęp: 11.12.2025].



↑ Centrum Nauki, Kultury i Sztuki „Stara Kopalnia” znajduje się na terenie zabytkowej Kopalni Węgla Kamiennego „Julia”.



Fot. archiwum Centrum Nauki, Kultury i Sztuki „Stara Kopalnia” w Wałbrzychu.

Do słuchania



Nieustanny zachwyt...

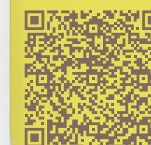
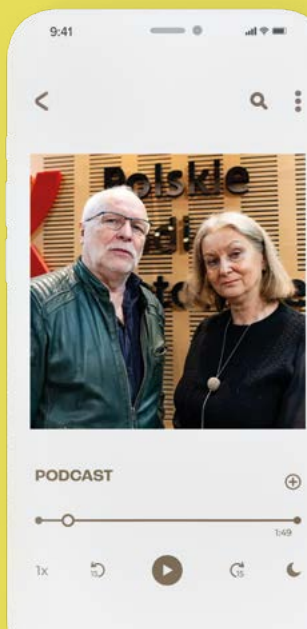
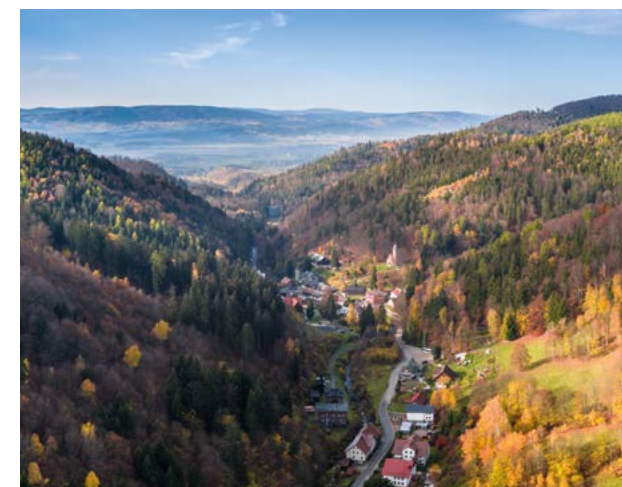
O Dolnym Śląsku można mówić wiele i na różne sposoby – także przez związane z tym regionem osoby i ich historie. Taką perspektywę przyjął Szymon Matuszyński, autor podcastu „Fantastyczny Dolny Śląsk”. Dzięki inspirującym rozmowom słuchacze zapoznają się z dziejami województwa i dostępnymi w nim atrakcjami, również tymi mniej znanymi i nieco ukrytymi. Mogą też na bieżąco śledzić odbywające się na Dolnym Śląsku wydarzenia kulturalne, takie jak festiwale, koncerty, wystawy czy spektakle. A jako że zdaniem Szymona Matuszyńskiego ukochany przez niego region stwarza niemal nieograniczone możliwości i jeszcze nie wszystko zostało o nim powiedziane, warto samemu się o tym przekonać.

Jeden z odcinków opowiada o miejscowości Międzygórze, nazywanej małą Szwajcarią Dolnego Śląska. Fot. Adobe Stock.



FANTASTYCZNY
DOLNY ŚLĄSK

Szymon Matuszyński jest autorem pierwszego w Polsce podcastu o Dolnym Śląsku. Zeskanuj lub kliknij w kod i posłuchaj.



Aby wysłuchać podcastu, zeskanuj lub kliknij w kod.

Fot. Polskie Radio Katowice.

...i porywające historie

A może by tak jeszcze raz poszukać złotego pociągu i skarbów zrabowanych przez hitlerowców w czasie II wojny światowej? Między innymi do tego zachęcają Urszula Pawlik, tłumaczka i krytyczka literatury, oraz Marek Mierzwiak, dziennikarz Polskiego Radia Katowice, którzy w podcaście „O czym milczy historia?” przybliżają słuchaczom historyczne fakty i obalają mity, a przy tym nieraz ujawniają pilnie strzeżone sekrety. W jednym z odcinków wracają do tajemnic Dolnego Śląska, by na nowo odkryć świat niedopowiedzeń i legend. Inspiracją do powstania tej odsłony serii była powieść „Wałbrzych. Ściśle tajne” Roberta Foksa.

Kto tu rządzi?

autorka: Aleksandra Cebula

Trudno go rozpoznać, bo przybiera różne kształty. Możecie na jego temat przeczytać wiele legend, ale czy któraś z nich jest prawdziwa? Pewne jest natomiast, że tereny, na których od setek lat ma panować Duch Gór, kryją wiele bogactw. Złoto, kamienie szlachetne, kto nie chciałby ich znaleźć? Zanim jednak wyruszycie na górską wyprawę, poznajcie bliżej tę tajemniczą postać.

Witajcie w mojej krainie!

Duch Gór umieścił w swoim królestwie cenne minerały – prawdziwe skarby, których na przestrzeni lat szukali dzielni śmiątkowie. Rozwiążcie rebus, by poznać nazwę tego miejsca.



Odpowiedź: Karkonosze.

Rozpoznanie mnie?

Według legend Duch Gór przybierał różne posacie – nie tylko ludzkie. Niekiedy stawał się żywiołem, zwierzęciem lub rzeczą. Czy dacie radę odnaleźć w wykreślanie niektóre z jego wcieleń?

Uwaga!
Możecie wykreślać słowa poziomo i pionowo!

T	W	S	T	A	R	Z	E	C	T	C	H	M	U	R	A	S	M
W	I	L	K	O	R	Z	E	L	K	A	M	I	E	Ń	F	F	G
F	A	N	T	A	S	T	Y	C	Z	N	Y	S	T	W	Ó	R	L
D	T	K	O	Z	I	O	L	B	L	Y	S	K	A	W	I	C	A
G	R	M	Ł	O	D	Z	I	E	N	I	E	C	S	E	D	G	R

Odpowiedzi: wiatr, starzec, chmura, wilk, orzeł, kamień, mgła, fantastyczny stwór, kozioł, błąsikawica, miododzień.

Mam na imię...

Duch Gór to niejedyna nazwa, pod którą znany jest ten władca. Poniżej zapisano kilka innych imion naszego bohatera, ale w niektórych miejscach zamiast liter pojawiły się symbole. Aby odgadnąć kolejne nazwy, wystarczy w miejscu danej ikonki wpisać odpowiadającą jej literę.

☀ - I △ - Z ○ - E
● - P □ - O ☾ - R

- L ☀ C Y ☾ △ ○ ● A
- KA ☾ K □ N □ S △
- ☾ △ ○ ● □ ☀ L C △
- ☾ △ ○ ● ☀ Ó ☾

Odpowiedzi: Liczyrzepa, Karkonosz, Rzepiór.

Oto moi pomocnicy...

Każdy władca ma poddanych, którzy wykonują jego rozkazy. Do pewnego zadania Duch Gór wyznaczył najsilniejsze skrzaty. Ilu dokładnie? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musicie wrócić do drugiego zadania – policzcie litery, które zostały po wykreśleniu wszystkich wcieleń Ducha Gór.



Odpowiedź: 12.

...i skarby!

A czym zajmują się te dzielne skrzaty? Oczywiście – strzegą skarbów w królestwie Ducha Gór. Możemy wam zdradzić tylko niektóre z tych naturalnych bogactw. Może uda się wam połączyć ich nazwy z odpowiednimi obrazkami?

Cytryn

Kwarc różowy

Ametyst

Kryształ górski



Jedziemy do Karpacza

autorka: Marta Migas

Zimą w tym sudeckim mieście położonym u stóp Karkonoszy można w pełni oddawać się białemu szaleństwu. W przerwach między jednym a drugim zjazdem na nartach czy sankach warto też odwiedzić miejsca, w których dzieci będą się bawić równie ochoczo jak na stoku.

Świetnie się składa!

A także ogląda to, co złożył ktoś inny, zwłaszcza jeśli chodzi o ciekawe konstrukcje z uwielbianych przez dzieci i dorosłych klocków Lego. Taka atrakcja powstała w Karpaczu już 11 lat temu – Muzeum Techniki i Budowli z Klocków to pierwsze miejsce w Polsce ze stałą wystawą opracowaną i własnoręcznie wykonaną przez pasjonatów klocków Lego. Wszystkie prezentowane tu konstrukcje pochodzą z prywatnej kolekcji, która wciąż jest wzbogacana i urozmaicana, również poprzez wdrażanie nowinek technologicznych. Dzięki tym rozwiązaniom ekspozycje są ruchome i interaktywne – zwiedzający mogą np. pokierować pociągiem albo odpalić rakietę kosmiczną.



↑ W Muzeum Techniki i Budowli z Klocków każdy detal ma znaczenie, dlatego mieszkańcy tej fantastycznej krainy noszą swoje ulubione koszulki.

Każdego dnia przez okrągły rok czekają tu na nich m.in. nieustraszeni piraci zaciekle walczący z morskimi falami, czyhający wśród jurajskich zarośli groźny tyranozaur czy zawsze przygotowany do akcji zastęp strażaków. A to tylko niektóre ze znanych i lubianych motywów, jakie mogą odnaleźć tutaj prawdziwi fani klocków Lego.



Oprócz różnego typu autorskich makiet w muzeum jest też bogata kolekcja minifigurek.

Czy wiesz, że...

Zwiedzanie Muzeum Techniki i Budowli z Klocków można połączyć z wizytą w znajdującym się w tym samym budynku Muzeum Konsol Gier Video. Jest tu 30 stanowisk z grami retro, dzięki którym rodzice mogą zademonstrować swoim pociechom, jakie gry były popularne w czasach, gdy oni sami byli dziećmi. Najstarszym eksponatem w muzeum jest konsola wyprodukowana w 1975 r.

Od porcelany po plusz

„[...] okres dzieciństwa przebiega w zabawie i wszystko zależy od tego, jak dziecko przez zabawę trafia do świata, do siebie, do rozumienia życia”*, twierdził Henryk Tomaszewski, artysta mim, założyciel Teatru Pantomimy Wrocławskiej. To właśnie dzięki niemu w 1995 r. powołano w Karpaczu Miejskie Muzeum Zabawek na bazie jego prywatnej kolekcji złożonej zarówno z XVIII-wiecznych figurek szopkowych oraz porcelanowych lalek z XIX w., jak i z zabawek popularnych w ubiegłym stuleciu. Zgromadzone przez artystę zbiory pochodzą nie tylko z Polski, lecz z całego świata, m.in. z Japonii, Australii, Meksyku, Rosji i Niemiec. Muzealna ekspozycja mieści się na parterze wyremontowanego budynku dawnego dworca kolejowego. Na pierwszym piętrze można natomiast zobaczyć wystawy czasowe. Do końca lutego br. prezentowane są tutaj autorskie prace malarskie lekarza Jacka „deHo” Cieżkowicza, inspirowane jego podróżami do Tybetu i w Himalaje. Muzeum organizuje również rozmaite wydarzenia dla dzieci, podczas których mogą one np. samodzielnie wykonać własną grę planszową lub lalkę szmaciankę.



↑ Wśród unikatowych eksponatów muzeum znajduje się miś nakręcany kilkoma obrotami kluczyka.

Gratka dla miłośników kolei

Dodatkową atrakcją w Miejskim Muzeum Zabawek jest Sala Tradycji Kolejnictwa, w której znajdują się eksponaty ze zbiorów własnych placówki oraz pozyskane z Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku z Jaworzyny Śląskiej. Do najciekawszych obiektów można zaliczyć wagon towarowy o długości 3 m, kasę biletową i miniatury kolejek.



Fot. Muzeum Techniki i Budowli z Klocków, Miejskie Muzeum Zabawek w Karpaczu.



* muzeumzabawek.pl/henryk-tomaszewski-zalozyciel-muzeum/ [dostęp: 24.11.2025].



Olimpijskie szczyty

Jeszcze jednym miejscem w Karpaczu, które warto odwiedzić wraz z dziećmi, jest muzeum gromadzące eksponaty związane z genezą turystyki w Karkonoszach, rozwojem sportów zimowych, olimpiżmem i ochroną przyrody, zwłaszcza w kontekście środowiska naturalnego regionu. To wszystko prezentowane jest na wystawie stałej podzielonej na kilka odrębnych działów. Możemy tu podziwiać m.in. najstarsze egzemplarze nart, sanek czy bobslejów, a także karple, czyli owalne obręcze do butów wyplatane wewnątrz sznurkiem, ułatwiające dawniej poruszanie się po śniegu. Jest też medal z pierwszych nowożytnych igrzysk olimpijskich w Atenach z 1896 r. i jedyna w Polsce kolekcja medali z zimowych igrzysk olimpijskich z lat 1928-2018.

↑ Jak dowodzą dawne ryciny i oryginalny sprzęt, w Karkonoszach w XIX w. turyści podróżowali w góry w specjalnych lektkach.



Osobną część ekspozycji poświęcono roli, jaką w rozwoju regionu odegrali Polacy, zwłaszcza związany z Karkonoszami Tadeusz Różewicz. Muzeum Sportu i Turystyki prezentuje też wystawy czasowe. Aktualna, dostępna do zwiedzania do końca lutego br., nosi tytuł „Polska niezmiennie zachwycająca – w obiektywie Ewy Siwieckiej”. Kto chce się dowiedzieć więcej o tutejszym regionie, może nabyć muzealne publikacje, np. albumy „Tadeusz Różewicz w Karkonoszach”, „Karpacz – miasto pod Śnieżką” czy „Karkonosze zimą” wraz z bogato ilustrowanym „Przewodnikiem po Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu”.



Placówka mieści się w budynku wzniesionym przez mieszkańców miasta w latach 1932-1936.

U władcy Karkonoszy

Na koniec naszej wycieczki po Karpaczu zajmiemy się poszukiwaniem kamienia filozoficznego, warzeniem eliksirów i grą na harfie z niewidzialnymi strunami. Chętni mogą też spróbować rozpędzić burzowe chmury i stworzyć autorski wizerunek Ducha Gór. Dokąd zawędrowaliśmy? Do Karkonoskich Tajemnic, gdzie za sprawą interaktywnej i multimedialnej ekspozycji poznamy legendarny i historyczny świat Karkonoszy oraz ich władcę – wspomnianego już Ducha Gór. Wśród 12 prezentowanych tu legend są również te o zasiedlających Karkonosze zielarzach czy o niesamowitym korzeniu mandragory. Przyczynkiem do powstania podziemnego królestwa było odnalezienie w mieście tajemniczego przedmiotu w trakcie prowadzonych w 2011 r. prac budowlanych – tzw. kostura Ducha Gór. W wyniku tego odkrycia grupa artystów – Dariusz Miliński, Igor Morski i Wiktor Wiktorczyk – wraz z pomysłodawcą Jakubem Paczyńskim zdecydowała się stworzyć to wyjątkowe miejsce. Placówka organizuje również weekendowe warsztaty, podczas których dzieci mogą np. wykonać ochronną maskę inspirowaną prądkowymi słowiańskimi rytuałami czy drewnianą zakładkę do książki.

↓ Przed budynkiem Karkonoskich Tajemnic stoi największa w Polsce rzeźba przedstawiająca Ducha Gór – mierzy ponad 7 m, a jednym z jej elementów jest 15-kilogramowy kryształ górski.



Fot. Muzeum Sportu i Turystyki, Karkonoskie Tajemnice w Karpaczu, Kalevala w Borowicach.



Dzięki interaktywnemu charakterowi ekspozycji zwiedzający poszerzają swoją wiedzę o Karkonoszach poprzez wciągającą zabawę.



A może do Laponii?

Żeby się do niej wybrać, wcale nie trzeba odjeżdżać zbyt daleko – wystarczy ruszyć do położonych nieopodal Karpacza Borowic. Znajduje się tam Kalevala, czyli typowo fińska wioska z mnóstwem nordyckich motywów – m.in. saunami z Finlandii, lapońskimi namiotami, beczką kąpielową i Domem Muminka. To miejsce nieprzypadkowo powstało właśnie tutaj, warunki klimatyczne i okoliczna przyroda są bowiem podobne do tych z mroźnej Laponii. Kalewałę można zwiedzać wraz z przewodnikiem, jak również wynająć w niej nocleg. Dzieciom z pewnością spodobać się pilnujące wioski psy husky – Kalev, Sampo i Lappi, a także specjalne warsztaty edukacji fińskiej w namiocie, który pomieści nawet 70 uczestników.



Szeroka perspektywa

autor: Kuba Kozal

Górskie szczyty, pasma wzgórz, wąskie doliny i rozległe kotliny – Sudety oferują całą gamę niezwykłych widoków. By podziwiać niektóre z nich, musimy się przygotować na całodniową wyprawę, inne punkty widokowe są odległe o kilkanaście minut spaceru. Wszystkie warte odwiedzenia!

Szrenica

Czasem, by spojrzeć z góry, nie trzeba stawiać wysokich budowli. Położony na wysokości 1362 m n.p.m. szczyt Szrenicy stanowi naturalny punkt widokowy. Wystarczy wejść na jeden z tarasów przy schronisku albo przystanąć na chwilę na szlaku prowadzącym od górnej stacji kolejki krzesełkowej, by podziwiać panoramę Karkonoszy. W zależności od miejsca, z którego patrzymy, możemy dostrzec dalsze pasma górskie (Góry Żytawskie i Izerskie), Kotlinę Jeleniogórską i Szklarską Porębę, a w sprzyjających warunkach nawet podwrocławską Ślężę.

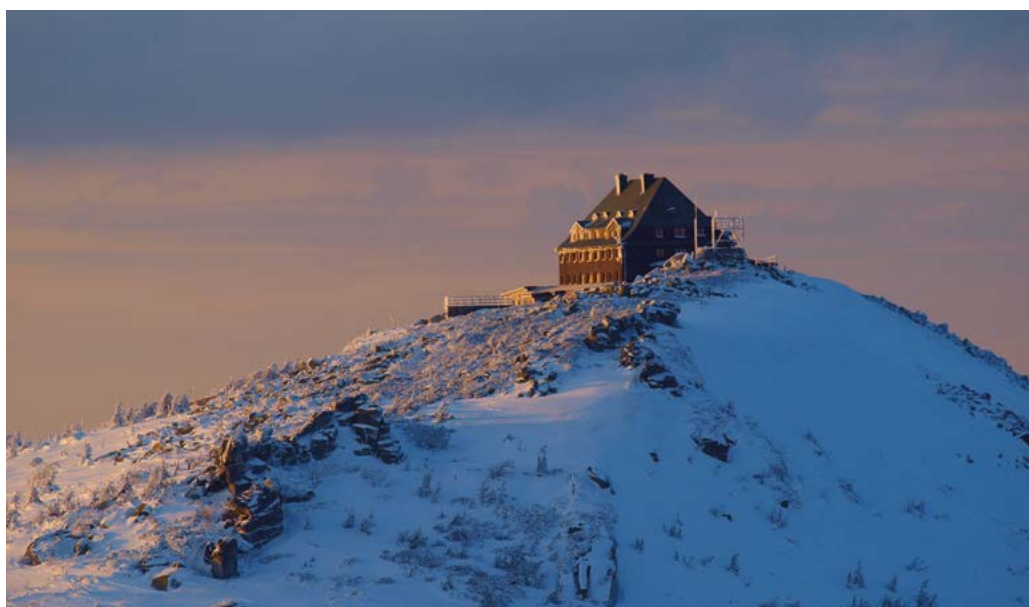


Jak dotrzeć?

Czerwonym szlakiem z centrum Szklarskiej Poręby (ok. 6 km) lub wyciągiem krzesełkowym Ski Arena Szrenica.



Schronisko na Szrenicy.



Zamek Chojnik

Niedaleko Sobieszowa, na skraju Kotliny Jeleniogórskiej, wznosi się urwisty, skalny szczyt Chojnik (612 m n.p.m.). Strategiczne walory tego miejsca doceniono już w XIV w., kiedy wybudowano tu pierwszy zamek z wysoką, kamienną basztą. Wówczas kierowano się względami militarnymi – dziś wieża chojnickiego zamku jest atrakcją turystyczną, z której rozpościera się panorama jeleniogórskiego płaskowyżu, Karkonoszy, Gór Izerskich i Rudaw Janowickich.



Ruiny zamku na szczycie Chojnika.



Jak dotrzeć?

Czerwonym szlakiem z centrum Sobieszowa (ok. 2,5 km).



Fot. Adobe Stock.

Zamek Księcia Henryka

W przeciwieństwie do Chojnika to stosunkowo nowa budowla – zamek powstał w XIX w. w formie neogotyckiej sztucznej ruiny. Kilka lat temu został wyremontowany, dzięki czemu znów można wejść na wysoką basztę budowli i oglądać szczyty Karkonoszy, z potężnym masywem Śnieżki na czele, oraz malowniczo położony zbiornik Sosnówka.



Jak dotrzeć?

Niebieskim szlakiem z centrum Marczyca (ok. 2 km).



Zamek Księcia Henryka.

Brzeźnik

Górujący nad Kowarami szczyt (555 m n.p.m.) od ponad 300 lat pełnił funkcję punktu widokowego na Karkonosze Wschodnie i Rudawy Janowickie oraz malowniczo rozpościerające się w kotlinie miasto. W 2018 r. przycięto drzewa, które ograniczały widoczność, i Brzeźnik odzyskał swoje turystyczne walory – na szczycie są również ławki i miejsca do odpoczynku.



Jak dotrzeć?

Z centrum Kowar (ok. 2,5 km).



Panorama Karkonoszy z Ostrej Małej.



Widok na Kowary z Brzeźnika.

Ostra Mała

Na wschód od Kowar wznosi się pasmo Rudaw Janowickich, którego kumulacją jest masyw Skalnika. Jest on pokryty licznymi zgrupowaniami skał – wśród nich znajduje się Ostra Mała (945 m n.p.m.), najwyższy punkt całych Rudaw. Wykute w kamieniu schody prowadzą do naturalnego tarasu na szczycie, skąd rozpościera się widok na Karkonosze, Rudawy i Góry Kaczawskie.



Jak dotrzeć?

Zielonym szlakiem z centrum Kowar (ok. 6,5 km).

Szyb Witold

Piękne widoki nie są wyłączną domeną wysokich szczytów – w Boguszowie-Gorcach można wejść (117 schodków) na szczyt wieży wyciągowej szybu Witold i podziwiać panoramę miasta i otaczających je gór. Wieża jest pozostałością po kopalni Victoria – niegdyś najważniejszym zakładzie przemysłowym w mieście. Obok wieży znajduje się też izba pamięci, w której zebrano eksponaty związane z górnictwem.



Jak dotrzeć?

Szyb Witold znajduje się w centrum dzielnicy Gorce, przy ul. Traugutta.



Szyb Witold.

Dzikowiec Wielki

Kto chce zobaczyć jeszcze więcej, może się wspiąć na szczyt Dzikowca Wielkiego (836 m n.p.m.). Stoją tam aż dwie wieże widokowe. Niższa znajduje się przy górnej stacji kolejki linowej, nieco poniżej wierzchołka. To dobry punkt do obserwacji narciarzy lub paralotniarzy. Nieco wyżej, na szczycie góry, stoi nowa, cylindryczna wieża widokowa. Z niej można podziwiać panoramę 360 st. okolicznych gór: Broumowskich Ścian, Ostasza i wzniesienia Skalnego Miasta Adršpach w Czechach, Karkonoszy z masywem Śnieżki, Rudaw Janowickich, Gór Wałbrzyskich z Wołowcem na czele, Wielkiej Sowy czy Gór Kamiennych.



Jak dotrzeć?

Zielonym szlakiem od dworca PKP w Boguszowie-Gorcach (ok. 4,8 km).

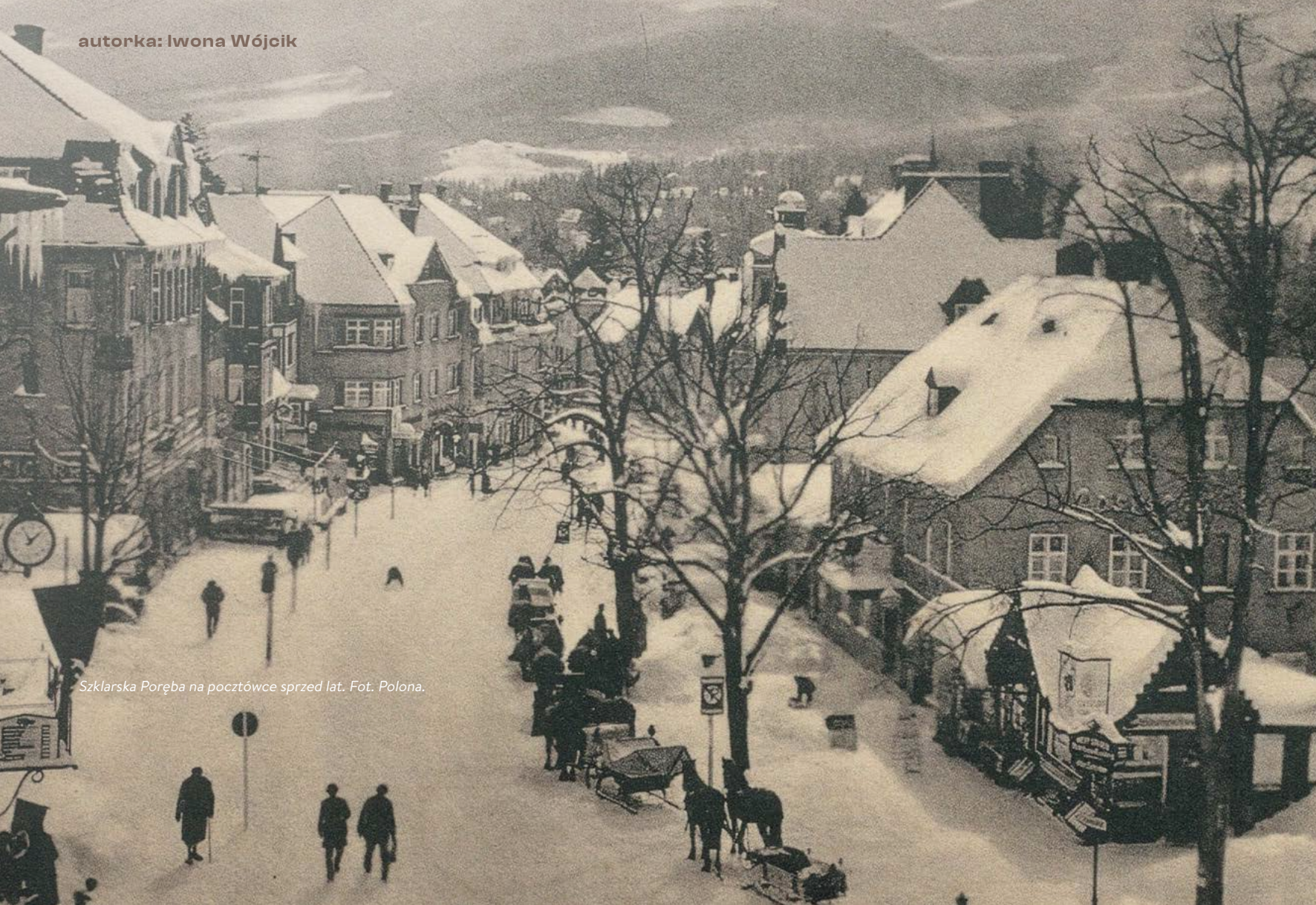


Wieża widokowa na Dzikowcu.

Fot. Adobe Stock.

Po złoto, po zdrowie czy po skarb?

autorka: Iwona Wójcik



Szklarska Poręba na pocztówce sprzed lat. Fot. Polona.

„Sezon w uzdrowisku trwa bez przerwy, cały rok [...]. Wybitnie leśnogórski klimat, hartujący, oraz wspaniałe tereny dla sportu i turystyki. [...] Góry o łagodnych zboczach, pokryte lasami iglastymi i liściastymi tworzą wspaniałą panoramę o przepięknej harmonii barw”¹.

Czy tak brzmi opis miejsca idealnego, by w nim wracać do zdrowia, odzyskiwać siły vitalne, gdzie można spacerować, cieszyć się pięknymi widokami, uprawiać turystykę górską i jeździć na nartach? Miejscowości wypoczynkowej, która zaprasza osoby z takimi dolegliwościami jak: „Stan wyczerpania nerwowego, ogólne osłabienie, choroby dróg oddechowych, astma [...]”². I wszystkich innych, dla których Szklarska Poręba przygotowała pensjonaty, pływalnię, korty tenisowe i domy wypoczynkowe. Trzeba jednak wiedzieć, że zanim w połowie XIX w. zaczęli tu przyjeżdżać turyści, w Góry Olbzymie wyruszyli tajemniczy Walonowie, na ich stokach działały wędrownie huty szkła, laboranci odkrywali właściwości ziół, a nad wszystkimi unosił się wszechwładny Duch Gór.

„Ty się jednak nie przerażaj, idź śmiało...

...wokół wielkiej skały, a znajdziesz na zachodnim stoku góry głęboką rozpadlinę. W rozpadlinie będą piękne odrzwia z brązowego, lśniącego marmuru, a w nich czerwone drzwi z blachy [...]. Następnie spojrzysz w prawą stronę, podnieś mech, a znajdziesz w szczelinie klucz [...]”³. Drzwi miały prowadzić do Zamku Wieczornego, tajemniczego miejsca, wypełnionego złotem zaczarowanego pałacu, do którego można wejść jedynie kilka razy w roku. W rzeczywistości jest to formacja skalna znajdująca się na szczycie Zwalisko, nieopodal dawnej kopalni Stanisław, miejsce bogate m.in. w złoża kwarcu.

¹ Szklarska Poręba. Mały przewodnik z planem miasta i okolicy, Szklarska Poręba 1946, s. 4-5.

² Tamże, s. 6.

³ K. Kłodnicki, Z. Kłodnicki, *Podania i legendy* [w:] Z. Kłodnicki (red.), *Dziedzictwo kulturowe Dolnego Śląska*, Wrocław 1996.



Walonowie szukali tu również złota. Byli to średnio-wieczni poszukiwacze skarbów, minerałów i kamieni szlachetnych. Posiadali wiedzę tajemną, co w praktyce oznaczało znajomość geologii i mineralogii. Pochodzili z m.in. pogranicza dzisiejszych Niemiec, Francji i Belgii. Wędrowali po Europie, a tam, gdzie mogli znaleźć złota warte odkrycia, tworzyli niewielkie osady. Największą z nich w Sudetach była Stara Wieś Szklarska, która dzisiaj jest częścią Szklarskiej Poręby Dolnej. Walonowie mieli też prawdopodobnie swój wkład w rozwój miasteczka. Po raz pierwszy nazwa osady pojawiła się w dokumentach w XIV w. i już wtedy działała tu huta, która wytwarzała mętne szkło, zanieczyszczone popiołem. Walonowie prawdopodobnie nawiązali współpracę z hutnikami i wskazywali im miejsca złóż kwarcu. Z czasem zaczęły więc powstawać wędrujące huty szkła, które po wyczerpaniu się złóż i zasobów drzewa przenosiły się w inne miejsce. I to w głównej mierze dzięki nim osada mogła się prężnie rozwijać.



Zbiory minerałów w Chacie Walońskiej.
Fot. Chata Walońska.

↑ Co błyszczy w sudeckich potokach? Dowiesz się w Muzeum Ziemi Juna. Fot. Rafał Kotylak.

„Odstoniwszy okno, zobaczysz cuda...

...gdyż nie ma na świecie drugiego miejsca równie bogatego⁴. Czy i dzisiaj można w Szklarskiej Porębie spotkać ślady Walonów i dostrzec gdzieś między drzewami Ducha Gór? Wystarczy plecak, szeroko otwarte oczy i wygodne buty. I jeszcze odrobina wyobraźni. Pierwsze kroki warto skierować do Chaty Walońskiej, czyli: „siedziby Walonów, średniowiecznych mistrzów w dziele wydobywania i przetwarzania bogactw naturalnych, rud żelaza, metali, kamieni szlachetnych i kwarcu”⁵. Można w niej zobaczyć bogatą wystawę minerałów i wziąć udział w warsztatach czy prelekcjach, np. na temat uzdrawiającej mocy ziół. Warto ponadto zajrzeć do Muzeum Ziemi Juna, z równie ciekawymi zbiorami minerałów (w tym fluorescencyjnych), a także ekspozycjami, które pokazują pracę Walończyków, alchemików i laborantów. Będzie ją można też usłyszeć. Oba wymienione miejsca leżą na Szlaku Walońskim, który rozpoczyna się przy Kościele Matki Boskiej Różańcowej. Jeśli wyruszyście tą trasą, zobaczycie Lipę Sądową, przy której niegdyś stała karczma, a wójt stanowił prawo, i Stróżną Skałę, która podczas antyfeudalnych rozruchów pod koniec XVI w. była miejscem blokady drogi do Szklarskiej Poręby. Znajdziecie również Czerwoną Jamę, grotę, która powstała w wyniku eksploatacji złóż pegmatytów.

⁴ Tamże.

⁵ facebook.com/profile.php?id=100057030507143 [dostęp: 6.11.2025].

Wreszcie – dotrzecie do najbardziej znanej formacji skalnej w Karkonoszach, czyli Chybotka. Dla Walonów była ona szczególnie ważna. Czy tu odprawiali swoje rytuały, by w pełni mocy wyruszać na poszukiwania skarbów? Możemy jedynie przypuszczać. Bogusz Zygmunt Stęczyński w poemacie „Szląsk. Podróż malownicza w 25-ciu pieśniach wyśpiewał” pisał o Chybotku tak:

[...]

*Uderza swym widokiem wzrok nasz zdumiały,
Kamień ogromny, Miską cukru nazywany,
Co swoją równowagą jest utrzymywany;
Jak gdyby sobie powstał czarodziejską sztuką,
Że go burze nie zwalą, pioruny nie stłuką⁶*



Wodospad Kamieńczyka. Fot. Adobe Stock.

Co za widoki!

W Szklarskiej Porębie i jej okolicach jest mnóstwo miejsc, z których można podziwiać piękno Karkonoszy:

- taras widokowy Złoty Widok,
- Zbójcekie Skały,
- punkt widokowy Krucze Skały,
- Szrenica i szlak do Śnieżnych Kotłów,
- Zakręt Śmierci, punkt widokowy,
- Wodospad Szklarki,
- Wodospad Kamieńczyka,
- Zamek Chojnik.



Carl Hauptmann w swoim domu w Szklarskiej Porębie ok. 1910 r. Fot. Fotopolska.

Karkonoska bohema

Karkonosze⁷

Co w Was potężne i niepojęte
O Góry Świata, podziwiam ja w Was:
Tę burzę, która przerywa sen i w nocy huczy
Tak jakby szatan chciał poprzewracać świat.
Przerażacie tych co dobrze Was znają
Najstarsze baśnie są tutaj ukryte.
Milczycie złowrogo, a gdy już przemówicie
Potęgą swą kładziecie lasy pokotem
[...]

Gerhart Hauptmann
Tłumaczenie: Halina Burkowska

Szklarska Poręba w XIX w. była często odwiedzana nie tylko przez kuracjuszek i kuracjuszy. To miejsce stało się domem – tymczasowym lub na stałe – dla wielu artystów, naukowców i ludzi słowa. Najbardziej znanymi spośród nich byli bracia Carl i Gerhart Hauptmannowie. (Więcej na ich temat pisaliśmy w magazynie „W Podróż” nr 59, maj 2024, dostępnym w archiwum na stronie: intercity.pl/pl/site/dla-pasazera/informacje/magazyn-w-podroz.html). Warto się wybrać na Szlak Hauptmannów, który rozpoczyna się w Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie, a kończy w Muzeum Miejskim Domu Gerharta Hauptmanna w Jeleniej Górze-Jagniątkowie.

W latach 1947-1970 w Szklarskiej Porębie mieszkał i tworzył Wlastimil Hofman, uczeń Jacka Malczewskiego. Dziś można zobaczyć jego dom (tylko z zewnątrz) lub wyruszyć ścieżką dydaktyczną jego imienia.

⁶ dbc.wroc.pl/dlibra/publication/8246/edition/7554/content [dostęp: 6.11.2025].

⁷ „Literatura i Karkonosze. Zeszyty Historyczne” 2016, nr 6 (10), s. 7.

Powiemy wam na ucho...



...że na trasie z Wałbrzycha do Szklarskiej Poręby odkryliście wraz z nami mnóstwo sekretów Dolnego Śląska – o ile z uwagą przeczytaliście całe bieżące wydanie „W Podróż”. Możecie to sprawdzić, udzielając odpowiedzi na kilka pytań.

Quiz wiedzy

1 Pochodzący z 1675 r. pierwszy herb miasta Wałbrzycha przedstawia:

- a. dąb
- b. jodłę
- c. brzozę
- d. modrzew

2 W znajdujących się w Chełmsku Śląskim 12 Apostołach zajmowano się:

- a. produkcją lnu
- b. odprawianiem mszy świętych
- c. wykuwaniem przedmiotów z żelaza
- d. wyrobem naczyń ceramicznych

3 Patronem parku zdrojowego w Szczawnie-Zdroju jest:

- a. Fryderyk Chopin
- b. Karol Szymanowski
- c. Witold Lutosławski
- d. Henryk Wieniawski

4 Józef Gielniak był artystą:

- a. grafikiem
- b. malarzem
- c. rzeźbiarzem
- d. muzykiem



5 Ilu synów miał protoplasta rodu Schaffów Reinhard Schaph:

- a. dwóch
- b. czterech
- c. pięciu
- d. ani jednego

6 Autorem malarskiego dzieła „Poranek w Karkonoszach” jest:

- a. Carl Ernst Morgenstern
- b. Caspar David Friedrich
- c. Gertrud Staats
- d. Adolf Dressler



7 W którym mieście leży polska Laponia?

- a. Kowarach
- b. Karpaczu
- c. Borowicach
- d. Wałbrzychu

8 Zamek Wieczorny w Szklarskiej Porębie to...

- a. restauracja
- b. muzeum
- c. park miejski
- d. formacja skalna

Odpowiedzi: 1b, 2a, 3d, 4a, 5c, 6b, 7c, 8d.

WSPÓLNE

bezpieczeństwo zaczyna się od

Twojego **1,5%**

Przekaz 1.5% podatku na Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP



**OPP: ZWIĄZEK
OCHOTNICZNYCH STRAŻY
POŻARNYCH RP**
KRS 0000 116 212



Pomagamy!

Przyspieszamy!

PKP Intercity ogłosiło postępowanie na zakup 20 elektrycznych zespołów trakcyjnych mogących poruszać się z prędkością 320 km/h. To pierwszy w Polsce przetarg na tak szybkie pojazdy.

Udzielenie zamówienia nastąpi w trybie dialogu konkurencyjnego. Obejmuje dostawę 20 elektrycznych zespołów trakcyjnych wraz ze świadczeniem usługi ich utrzymania, a także zaprojektowaniem oraz budową warsztatu utrzymania technicznego. Przewidziana została także możliwość domówienia dodatkowych 35 pojazdów. Jednym z warunków udziału w przetargu jest wymóg doświadczenia w dostawie pociągów o prędkości co najmniej 250 km/h. Przed ogłoszeniem postępowania, w ramach procedury rozpoznania rynku, PKP Intercity prowadziło rozmowy z 9 producentami taboru, w tym z polskimi producentami, którzy potwierdzili planowany udział w przetargu w konsorcjach z partnerami mającymi wymagane doświadczenie.

Więcej czasu

Harmonogram postępowania został tak ułożony przez PKP Intercity, aby rynek miał realną możliwość przygotowania najlepszych rozwiązań, a także zawiązywania konsorcjów. Termin składania wniosków o dopuszczenie do udziału w przetargu to koniec kwietnia 2026 r. Etap ten został wydłużony w porównaniu z prowadzonymi wcześniej postępowaniami na zakup nowego taboru. Ze względu na złożoność i przewidzianą większą liczbę uczestników dłużej niż zazwyczaj będzie prowadzony także etap dialogu z wykonawcami dopuszczonymi do udziału w postępowaniu. Składanie ofert jest planowane na maj 2027 r., a rozstrzygnięcie postępowania przewidziano na sierpień 2027 r.



DOSTAWA 20 ELEKTRYCZNYCH ZESPOŁÓW TRAKCYJNYCH DUŻYCH PRĘDKOŚCI

WRAZ ZE ŚWIADCZENIEM USŁUG UTRZYMANIA ORAZ ZAPROJEKTOWANIEM I BUDOWĄ WARSZTATU UTRZYMANIA TECHNICZNEGO

PRAWO OPCJI

Zakup 35 pojazdów pozwoli na dalszy rozwój oferty:

- ➔ zwiększenie częstotliwości połączeń
- ➔ wydłużenie relacji części połączeń z odcinkami:
 - Wrocław – Praga
 - Wrocław – Lipsk
- ➔ możliwość wykorzystania taboru w przyszłości na linii nr 5 (Warszawa – Płock – Grudziądz – Gdańsk – Gdynia)
- ➔ połączenia międzynarodowe: Francja, kraje Beneluxu

Nowy wymiar podróży

Pociągi będą przystosowane do prędkości 320 km/h, a długość pojedynczego składu wyniesie ok. 200 m. Z myślą o wygodzie pasażerów przewidziano dwie klasy podróży, przestrzeń barową lub restauracyjną, rozwiązania dla osób z niepełnosprawnościami oraz udogodnienia dla rodzin z dziećmi. W trakcie dialogu konkurencyjnego będą omawiane także dodatkowe innowacje, które mogą jeszcze bardziej podnieść funkcjonalność i komfort podróży. Pojazdy mają mieć homologację co najmniej na Polskę, Niemcy, Czechy i Austrię.

Szybciej – w kraju i za granicą

Planowany rozwój połączeń obsługiwanych taborom dużych prędkości zakłada pełne wykorzystanie możliwości nowej infrastruktury oraz maksymalną synergię z linią „Y”, projektowaną dla prędkości co najmniej 320 km/h. Pojazdy z podstawowego zamówienia zostaną skierowane przede wszystkim do obsługi tej trasy. W pierwszym etapie planowane jest uruchomienie połączeń z wykorzystaniem linii „Y”:

- Warszawa – Łódź – Wrocław z częstotliwością co godzinę,
- Warszawa – Łódź – Poznań – Szczecin z częstotliwością co dwie godziny,
- Warszawa – Łódź – Poznań – Berlin z częstotliwością co dwie godziny.

Pociągi dużych prędkości wprowadzą nową jakość podróży na trasach krajowych oraz międzynarodowych, a także pozwolą PKP Intercity budować przewagę konkurencyjną.

Zamówienie dodatkowych 35 pojazdów pozwoli na zwiększenie częstotliwości połączeń na trasach:

- Warszawa – Łódź – Poznań – Szczecin oraz Warszawa – Łódź – Poznań – Berlin do kursów co godzinę,
- Warszawa – Łódź – Wrocław do kursów nawet co 30 min.

W ramach rozwoju siatki połączeń analizowane jest także wydłużenie części kursów – w cyklu czterogodzinny lub dwugodzinny – o dalsze odcinki międzynarodowe, w tym w relacjach Warszawa – Łódź – Wrocław – Praga oraz Warszawa – Łódź – Wrocław – Lipsk. Dodatkowo rozważana jest możliwość wykorzystania taboru dużych prędkości w przyszłości również na planowanej nowej linii kolejowej nr 5 w relacji Warszawa – Płock – Grudziądz – Gdańsk – Gdynia, co mogłoby wzmocnić ofertę szybkich połączeń Warszawy z Trójmiastem na nowej infrastrukturze.

POCIĄGI I WAGONY NA ZAMÓWIENIE

WAGONY KONFERENCYJNE



20-30 MIEJSC

SPRZĘT MULTIMEDIALNY

GARDEROBA

KLIMATYZACJA

ZAPLECZE KUCHENNE

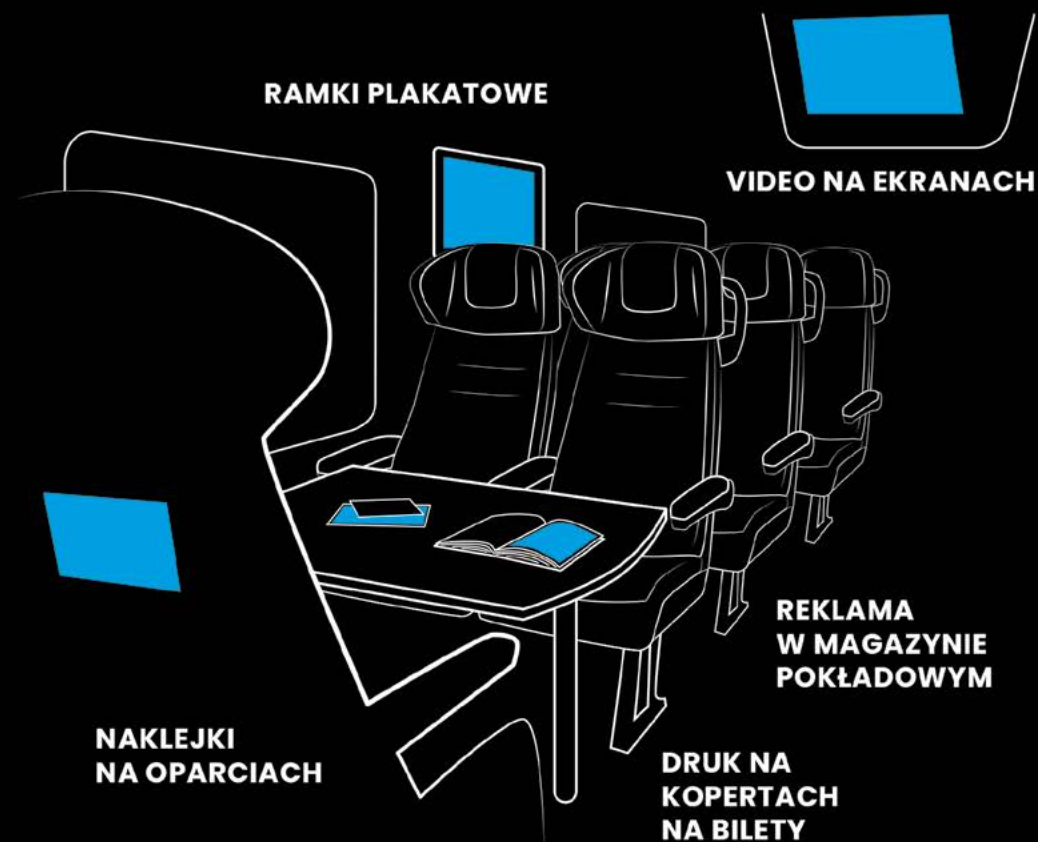
**Przestrzeń do podróży
i do biznesowych spotkań**



SZCZEGÓŁOWA OFERTA WYNAJMU WAGONÓW
www.intercity.pl/pociagi-i-wagony-na-zyczenie

KONTAKT
sprzedaz@intercity.pl

**Dotrzyj ze swoją ofertą
do naszych pasażerów**



SZCZEGÓŁOWA OFERTA REKLAMY W POCIĄGACH
intercity.pl/reklama/

KONTAKT
reklama@intercity.pl

Miliardy na inwestycje

Konsorcjum Banku Gospodarstwa Krajowego oraz PKO Banku Polskiego udzieliło PKP Intercity długoterminowego kredytu inwestycyjnego. Głównym celem kredytu jest sfinansowanie zakupu 42 piętrowych elektrycznych zespołów trakcyjnych w ramach umowy z 12 listopada 2025 r. z Alstom Polska S.A.

Pozyskane środki będą mogły być również przeznaczone na realizację innych kluczowych projektów inwestycyjnych, w tym m.in. na zakup i modernizację taboru, a także na inwestycje infrastrukturalne. Unowocześnianie taboru pozwoli na podnoszenie jakości świadczonych usług przewozowych i atrakcyjności podróży pociągami dalekobieżnymi na terenie całego kraju, a także poprawę dostępności dla osób o ograniczonej mobilności ruchowej. Całkowita kwota kredytu wynosi do 3 mld zł. Umowa została zawarta na bardzo korzystnych warunkach, z 15-letnim okresem finansowania i długim okresem dostępności środków. To stabilne i przewidywalne wsparcie, które pozwala konsekwentnie realizować ambitny program inwestycyjny PKP Intercity.

↓ Ogłoszenie zawarcia umowy podczas II Forum Infrastruktury i Gospodarki w Łodzi, 14.01.2026 r.



Joanna Siecińska, Członek Zarządu PKP Intercity

Zawarcie umowy jest istotnym krokiem w realizacji strategii rozwoju PKP Intercity. Spółka prowadzi obecnie jeden z największych programów inwestycyjnych w historii – w latach 2025-2030 planujemy przeznaczyć na ten cel łącznie 20,3 mld zł, z czego 16,9 mld zł trafi na zakup i modernizację taboru, a 3,4 mld zł na rozbudowę oraz unowocześnienie infrastruktury i zapleczy technicznych. Inwestycje realizujemy ze środków własnych, środków pozyskanych w ramach zobowiązań finansowych, a także ze wsparciem funduszy unijnych. Dywersyfikacja struktury finansowania pozwala na optymalne pozyskiwanie kapitału, skuteczne zarządzanie ryzykiem i konsekwentne realizowanie długoterminowych celów rozwojowych.



ZHR – wartości, które kształtują pokolenia

Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej to wspólnota przyjaciół: dzieci, młodzieży i dorosłych, która wychowuje człowieka pełnego radości życia oraz odpowiedzialnego za Polskę, zaangażowanego społecznie, samodzielnego i gotowego podjąć wyzwania współczesności.

ZHR od ponad 35 lat kształtuje kolejne pokolenia młodych ludzi w duchu służby, odpowiedzialności i radości życia. Daje dzieciom przestrzeń do rozwoju, wspiera je i prowadzi oraz jednocześnie uczy zaradności i samodzielności.



Misją ZHR jest kształtowanie człowieka prawego, wrażliwego, samodzielnego i gotowego brać odpowiedzialność za innych.

Wychowujemy w oparciu o wartości chrześcijańskie, ucząc miłości do Ojczyzny, szacunku do drugiego człowieka oraz gotowości do służby.

ZHR to wspólnota, która przygotowuje do dorosłości – codziennym doświadczeniem oraz poprzez przykład własny instruktorów i instruktorów. Młodzi ludzie uczą się samodzielności, odpowiedzialności i służby, a potem wnoszą te wartości w dorosłe życie.



Instruktorzy i instruktorki ZHR są pełnoletni i przygotowani do swojej roli. Nie otrzymując wynagrodzenia finansowego, poświęcają swój czas, by towarzyszyć młodym ludziom w rozwoju i dorastaniu. Robią to z pasją i przekonaniem, że warto inwestować w młode pokolenie.

Wspieranie ZHR to inwestowanie w młode pokolenie. Twoja pomoc przekłada się bezpośrednio na rozwój dzieci i młodzieży: na ich zbiórki, obozy, sprzęt, programy wychowawcze oraz kształcenie i formację instruktorów.



Z ziemi szwajcarskiej do polskiej

autor: Bartłomiej Gutowski

Większość z nas kojarzy go z Warszawą, gmachem Zachęty i dramatycznym finałem jego prezydentury. Jednak to pomiędzy alpejskimi dolinami, jeziorami i liniami kolejowymi rozegrał się najdłuższy i zawodowo najważniejszy okres jego życia. Pozycja, jaką wypracował w Szwajcarii, oraz działalność społeczno-polityczna zaprowadziły go na fotel Prezydenta RP.

Urodzony w 1865 r. w Telszach na Żmudzi Gabriel Narutowicz dorastał w realiach rosyjskiej polityki rusyfikacyjnej. Wraz z matką przeprowadził się do Lipawy, gdzie uczył się w niemieckojęzycznym gimnazjum. Później wyjechał na studia do Petersburga, a następnie do Zurychu, gdzie na Politechnice Federalnej (ETH) podjął studia inżynierskie. Do Polski będącej pod zaborami nie wrócił. Jeszcze w czasach studenckich w Szwajcarii był bowiem zaangażowany w działalność patriotyczną i znalazł się blisko Aleksandra Dębskiego, który szykował zamach bombowy na cesarza Niemiec. Narutowicz, chociaż bezpośrednio niezaangażowany w sprawę, został objęty śledztwem i spędził trzy dni w areszcie. Carskie prawo karne za działalność rewolucyjną i terrorystyczną obowiązywało także wtedy, gdy czyny popełniano poza granicami państwa. Do ekstradycji jednak nie doszło.

Od St. Gallen do Paryża

Szwajcaria była wówczas jednym z najciekawszych laboratoriów nowoczesnej techniki. Narutowicz pracował najpierw w St. Gallen, gdzie projektował stacje kolejowe i arterie komunikacyjne, a następnie trafił do biura projektowego Louisa Kürsteinera, jednej z najważniejszych pracowni inżynierskich w tej części Europy. Później założył własne biuro, w którym powstawały plany budowy elektrowni, zapór, regulacji rzek. Nie tylko dla Szwajcarii, lecz także Francji, Włoch, Hiszpanii i Polski – elektrowni w Szczawnicy. Zdobył uznanie i liczne nagrody, m.in. Złoty Medal w Paryżu.



↑ We wnętrzu monumentalnego gmachu Politechniki Federalnej (ETH) znajduje się tablica upamiętniająca Gabriela Narutowicza.

Naruti

Na początku XX w. Narutowicz robił też szybką karierę akademicką. W 1907 r. objął katedrę budownictwa wodnego na swojej macierzystej uczelni ETH. Choć nigdy nie napisał rozprawy doktorskiej ani habilitacyjnej, został mianowany profesorem inżynierii wodnej, a w latach 1913-1920 pełnił funkcję dziekana Wydziału Inżynierii Budowlanej. Studenci wspominali go jako wykładowcę wymagającego, ale niezwykle rzeczowego i sprawiedliwego, do tego stopnia, że doczekał się pieszczotliwego przydomka „Naruti”.

Droga do prezydentury

W czasie I wojny światowej stanął na czele Polskiego Komitetu Samopomocy, który zbierał fundusze i koordynował pomoc dla ofiar wojny w zaborach. Jego artykuł „Nastroje w Polsce” ukazał się na pierwszej stronie „Neue Zürcher Zeitung” w 1917 r. W Vevey nad Jeziorem Genewskim powstał wówczas Szwajcarski Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, w którego zarządzie zasiadł Narutowicz. W 1919 r. polskie władze zaproponowały mu objęcie katedry budownictwa wodnego na Politechnice Warszawskiej oraz funkcję kluczowego doradcy przy odbudowie kraju. Po śmierci żony, będąc cenionym profesorem i właścicielem dobrze prosperującego przedsiębiorstwa, Narutowicz zdecydował się na wyjazd. Zakończył swoje sprawy w Szwajcarii, zabrał ze sobą chorą córkę i wrócił do kraju, który w 1922 r. wybrał go na swojego pierwszego prezydenta.

Jeśli zdarzy się wam podróżować pociągiem z Zurychu do Vevey albo w stronę Berna i dalej, w głąb Alp, to będziecie się przemieszczać po kraju, którego nowoczesną energetykę i infrastrukturę współtworzył Gabriel Narutowicz.

↓ W budynku w zielonym kolorze działało towarzystwo polskich studentów Zgoda. Miejsce spotkań polskiej młodzieży akademickiej, ale też nieformalny punkt kontaktowy dla różnych polskich inicjatyw.



Fot. Norbert Piwowarczyk.



↑ Panorama Zurychu z gmachem Politechniki Federalnej.

Dziś obok Grand Hôtel du Lac w Vevey można zobaczyć pomnik i tablicę poświęconą Henrykowi Sienkiewiczowi, który był twarzą Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, ale w jego zarządzie zasiadał Narutowicz.



→ WIĘCEJ NA:

baza.polonika.pl oraz na stronie Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA: polonika.pl.

KWIAT JABŁONI **PRZESILENIE**



Usiądźcie wygodnie, opuśćcie podłokietniki,
nałóżcie słuchawki i ruszcie w muzyczną podróż
po symfonicznych aranżacjach utworów zespołu.



NOWY ALBUM KWIATU JABŁONI
JUŻ DOSTĘPNY W SKLEPACH I STREAMINGU

www.kwiatjabloni.pl/przesilenie

OJCIEC I SYN. Z BIEGUNA DO DOMU

O ciszy, zmęczeniu i rozmowach, które rodzą się na końcu świata

W rozmowie z Dominiką Milewczuk Marek Kamiński opowiada o wyprawie na Biegun Południowy, o relacji z synem i o tym, dlaczego czasem, żeby przetrwać, trzeba... pozwolić sobie marznąć.

Dominika Milewczuk: Jak się czujesz po powrocie? I najważniejsze pytanie – czy nosy już odmrożone?

Marek Kamiński: Czuję się świetnie. Naprawdę. Odświeżony – fizycznie, mentalnie i psychicznie. Nos miałem odmrożony, ale już się zregenerował. Było bardzo zimno, około minus trzydziestu pięciu stopni.

Jak wygląda codzienność na biegunie? Czy to bardziej podróż w ciszy czy w rozmowie?

To są dwa bieguny w jednym. Podczas marszu jest cisza – idzie się jeden za drugim, robi się ślad, nie da się rozmawiać. Przez większość dnia człowiek jest sam ze sobą. Ale na przerwach i w namiocie dużo rozmawialiśmy. Szczególnie pamiętam Wigilię – zamiast pójść spać o dziesiątej, rozmawialiśmy do drugiej w nocy. Bardzo otwarcie i bardzo szczerze.

A czy w tak trudnych warunkach pojawiają się kłótnie?

Nie powiedziałbym, że kłótnie. Raczej różnice zdań wynikające ze zmęczenia. Kay był bardzo zmęczony – to było dla niego zderzenie ze ścianą.

Zimno wysysa energię, pojawia się strach: że nie złożysz namiotu, że nie wstaniesz, że zabraknie sił. Człowiek nie zawsze reaguje tak, jakby chciał. Ja wiedziałem, że musimy wstać i iść, bo inaczej nie dojdziemy. Czasami musiałem go motywować, czasami ja potrzebowałem jego pomocy.

Czyli to nie była „spokojna” wyprawa.

Absolutnie nie. Były wiatry, trudne warunki. Nie było tak, że idziemy i podziwiamy widoki. Cały czas coś się działo i nie było pewności, czy dojdziemy. Ale jeśli pojawiały się różnice zdań, potrafililiśmy szybko się dogadać. Doszliśmy bardzo związani ze sobą. Paradoksalnie, żeby przetrwać, nie można było pozwolić sobie na komfort. Zbyt ciepłe rękawice prowadziły do pocenia, wilgoć zamarała i zamiast chronić – chłodziła. Na biegunie lepiej marznąć odrobinę, niż przegrzać się na chwilę.

Jak działa na człowieka ta wszechobecna biel i bezkres? Uspokaja czy raczej budzi lęk?

Jedno i drugie. Czasami ta biel daje euforię – poczucie, że wszystko jest możliwe. A czasami jest świadomość, że zawsze będzie zimno, że nie ma chwili wytchnienia i że można zamarznąć. Gdy wychodzi słońce, jest łatwiej, bo słońce daje ogromną energię. Ale przy white outcie, gdy nic nie widać, robi się naprawdę ponuro i pojawia się strach.

Czy ta wyprawa miała charakter rekordowy?

Nie. Nie chcieliśmy bić rekordów. To była wyprawa w ramach projektu Pole2Pole – bardziej filozoficzna. Warstwa fizyczna była tylko nośnikiem innych rzeczy. Faktem jest, że byłem na Biegunie Południowym po raz czwarty, więc można powiedzieć, że pobiłem własny rekord. Ale to nie było celem. To rzadkie, żeby ojciec i syn byli razem na tak ekstremalnej wyprawie. Nasz „dom” miał dwa-trzy metry. Na tej przestrzeni było wszystko: kuchnia, sypialnia, toaleta. Trzeba było nauczyć się funkcjonować w bardzo trudnych warunkach, także higienicznych. Dla Kaya to był zupełnie inny świat, ale dał sobie radę i przystosował się.

Jaki jest następny kierunek?

Myślę o podróżach pociągami – po Europie, może dalej. Może połączeniem PKP z Gdyni do Pragi. Na biegunie często porównywaliśmy dystanse do tras kolejowych: Warszawa–Gdańsk, Słupsk–Gdynia. To ciekawe myślenie o drodze. A jeśli chodzi o Pole2Pole Expedition, to kolejna wyprawa znów zaprowadzi mnie na Antarktydę i do Patagonii. Tym razem dołączy do mnie córka Pola. Będzie rejs przez Cieśninę Drake’a, Półwysep Antarktyczny – zupełnie inna, ale równie ważna podróż.



fot. Jakub Groborz

Pomóż nam dawać tę siłę dalej!

Rodzice często słyszą, że „dzieci są dziś bardziej wrażliwe”, ale młodzież zmagająca się z problemami, których nie doświadczaliśmy, takimi jak presja, samotność i lęk. Twój 1,5% podatku w Kaminski Foundation:

- finansuje wsparcie psychologiczne dla dzieci
- pozwala prowadzić warsztaty w szkołach
- organizuje Marsze Mocy

To nie tylko darowizna, ale inwestycja w zdrowie psychiczne dzieci, także tych, które nie potrafią prosić o pomoc. Zostaw swój 1,5% w rozliczeniu PIT.

KRS 0000133671

KAMINSKI
FOUNDATION

KAMINSKI
ACADEMY

**Dołącz do wyprawy!
PANAMA I ARCHIPELAG
SAN BLAS Z MARKIEM
KAMIŃSKIM!**

EGZYSTIKA



Kamiński Foundation
Kamiński Academy
Marek Kamiński



marekkaminskiexplorer
kaminski_academy
kaminski_foundation



Powoli do mety...

Jego przygoda z koleją zaczęła się w 1979 r., na horyzoncie jest już zatem emerytura, ale to nie oznacza, że Grzegorz Borys, naczelnik Sekcji Katowice-Zawodzie, nie ma przed sobą nowych wyzwań. O tych, które już za nim, opowiada w naszym cyklu „Podróż to my, nasi ludzie o sobie”.

Zawodu uczyłem się najpierw w szkole przykładowej Lokomotywni Pozaklasowej w Katowicach, później w technikum mechanicznym w klasie o profilu budowa maszyn. Jako 21-latek zostałem mistrzem w Oddziale Napraw Lokomotyw – był to czas intensywnych zmian związanych z przechodzeniem z trakcji spalinowej na elektryczną. W kolejnych latach lokomotywnię wcielono do Zakładu Taboru w Katowicach, a następnie do struktur PKP CARGO. W tym okresie miałem okazję kierować częścią projektu dotyczącego montażu systemu LSII na lokomotywach serii EU07.

Ramię w ramię

W 2004 r. stanąłem przed nowym wyzwaniem – miałem stworzyć zespół i zaplecze techniczne do realizacji napraw lokomotyw serii EU07 na poziomie P4 w systemie gospodarczym. Mieliśmy liczne trudności, np. z pozyskaniem narzędzi, ale dzięki naszej determinacji udało się zakończyć pierwsze prace, a lokomotywa EU07-516 – w barwach PKP CARGO – została uwieczniona na firmowym kalendarzu na rok 2006. Naprawy na poziomie P4 realizowaliśmy do 2008 r., później przeszliśmy do PKP Intercity SA – Zakładu Południowego w Krakowie.

I co teraz?

Rok 2010 okazał się najtrudniejszy – zapadła decyzja o likwidacji lokomotywni. Część pracowników skorzystała z programu dobrowolnych odejść (PDO), a ja zacząłem szukać nowej pracy. Pod koniec 2010 r. dyrektorka Zakładu Południowego zaproponowała tym, którzy zostali, przejście do Sekcji Eksploatacji i Napraw Wagonów w Katowicach. Zdecydowałem się pozostać z zespołem.

Ważny debiut

W styczniu 2011 r. zostałem naczelnikiem Sekcji, a w czerwcu – po wygraniu konkursie – objąłem tę funkcję oficjalnie. Początki były trudne: zacząłem studiować zarządzanie na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach, integrowałem pracowników z dwóch lokalizacji i uczyłem się obsługi nowego typu taboru. Dzięki zaangażowaniu zespołu stworzyliśmy spójną i efektywną strukturę. W 2014 r. z naszej Sekcji wyruszył jeden z pierwszych składów Pendolino.

Mam marzenie

Przebudowa w 2024 r. linii E65 i przyległej infrastruktury, która objęła również bocznicę Sekcji Realizacji Przewozów i Napraw w Katowicach, to kolejne zadanie, z którym przyszło mi się zmierzyć. W tym samym roku rozpoczęliśmy realizację przeglądów klimatyzacji wagonów w systemie gospodarczym, a w 2025 r. – przeglądów wagonów na poziomie P3. Obecnie pracuję z zespołem, który nie boi się nowych wyzwań, i choć moja zawodowa podróż zbliża się do końca, mam nadzieję, że zanim wysiądę na stacji „emerytura”, rozpocznie się zaplanowana na 2028 r. przebudowa zaplecza bocznic Sekcji Realizacji Przewozów i Napraw w Katowicach, należącej do PKP Intercity Zakład Południowy w Krakowie.



Po prostu: wsiąść do pociągu

Wraz z nowym rokiem często pojawiają się wielkie postanowienia: zmienić nawyki, żyć bardziej świadomie, podejmować lepsze decyzje. A czasem wystarczy jedna, bardzo prosta zmiana – środka transportu, którym podróżujemy. Bez rewolucji, bez wyrzeczeń, bez deklaracji.

Kolej to jeden z tych środków komunikacji, których siła tkwi w skali. Jeden pociąg potrafi zastąpić setki samochodów na drodze, a to mniej korków i hałasu w mieście oraz mniejsze obciążenie infrastruktury.

Nie tracimy energii

Istotna jest także efektywność energetyczna kolei, wynikająca już z samej konstrukcji. Połączenie stalowego koła ze stalową szyną oznacza bardzo niskie opory ruchu w porównaniu z transportem drogowym. Dzięki temu do przemieszczenia pociągu potrzeba relatywnie mniej energii, zwłaszcza w przeliczeniu na jednego pasażera. Na korzyść zelektryfikowanej kolei działa też rodzaj napędu. Silniki elektryczne, które napędzają pociągi, charakteryzują się znacznie wyższą sprawnością niż silniki spalinowe. To oznacza, że większa część zużytej energii faktycznie zamienia się w ruch i mniej energii się marnuje. Dodatkowym atutem jest możliwość jej odzysku. Podczas hamowania część energii może być zwracana do systemu i wykorzystywana przez inny pociąg. To rozwiązanie, które wspiera racjonalne gospodarowanie nią i zwiększa ogólną sprawność transportu kolejowego.

Mały krok, duża zmiana

Pociągi z napędem elektrycznym nie generują spalin na ulicach miast, nie pogarszają lokalnej jakości powietrza i nie zwiększają natężeń ruchu w centrach. Mniej samochodów to także mniej hałasu i niższy poziom oddziaływania na przestrzeń miejską. To korzyść odczuwalna każdego dnia. A do tego dochodzi jeszcze wygoda. Podróż koleją oznacza brak opłat za parking czy konieczności szukania wolnego miejsca, a to znacznie mniej stresu, zwłaszcza zimą. Czas w pociągu można wykorzystać na odpoczynek, czytanie lub pracę – zamiast skupiać się na prowadzeniu auta.

Dlatego realizacja noworocznego postanowienia może być prostsza, niż się wydaje. Nie trzeba zmieniać stylu życia. Wystarczy przy planowaniu kolejnego wyjazdu zadać sobie jedno pytanie: „Czy mogę pojechać pociągiem?”. Jeżeli odpowiedź brzmi „tak”, reszta jest naprawdę łatwa. Jeśli czytacie ten artykuł na pokładzie naszego pociągu, to już ten krok wykonaliście. I słusznie, bo podróż z PKP Intercity to najlepszy wybór.

W PODRÓŻ Z GADŻETAMI KOLEJOWYMI



SKŁAD : TOWAROWY
BY PKP INTERCITY

